Nr. 156. Lwów — Sobota dnia 11 Lipca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w Galicyi i Austryi miesięcz. 2 k 20 h, w Niemczech „ 3 „ — „, w innych Państwach „ 4 „ — „.
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy do balów, odczytów i koncertów, spisy składek, i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustem petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ 6 h, zwykłym „ „ 5 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: Rz. św. Pelagii M. — Gr. Cyrusa i Jana. Jutro: Rz. św. Jana z Dukli — Gr. Piotra i Pawła.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o godz. 4 m. 17, Zachód „ „ 7 m. 51
Długość dnia godzin 15 minut 34. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Szczytne zasady hakaty.

Maksymilian Harden, publicysta liberalny, wtajemniczony w roboty hakaty, pisze w swem piśmie *Die Zukunft*, że walka z polskością jeszcze nie rozstrzygnięta, mianowicie zgoła jeszcze nie można powiedzieć, kto ostatecznie zwycięży. „W patryotyzmie doszli Polacy do zapamiętałości, łamać ich coraz trudniej — powiada ten pisarz — a hakata wyczerpała już wszystkie swe środki. Jedno jej tylko w ostatnich czasach znakomicie się udało: potrafiła poróżnić centrum z Polakami; plan jej był dobrze obmyślony i przeprowadzony bardzo zręcznie, jednakże dał rezultat niespodziewany, bo straty ponieśli nie Polacy, lecz centrum."

Wynika z tego, że nasi radykaliści, którzy podczas całej akcyi przedwyborczej namiętnie przemawiali za zerwaniem z centrum, byli poprostu mimowolnem narzędziem w rękach hakaty i wykonywali jej plany. Kiedy nasi wyborcy w Westfalii postanowili głosować na własnego kandydata, którego bezwarunkowo nie mogli przeprowadzić, wówczas na podstawie spokojnego rozumowania doszliśmy do wniosku, iż w ten sposób Polacy sami siebie wyrzucają za nawias i przez to pomogą liberałom, albo junkrom, w każdym razie swoim wrogom. Tak też się stało. Myśmy widzieli w takiem postępowaniu nadreńskich Polaków objaw ich politycznego zaślepienia; tymczasem Harden stwierdza, że tak wypadało z „dobrze obmyślonego i przeprowadzonego bardzo zręcznie planu hakaty". To fakt bardzo przykry i upokarzający, a zarazem dosadna dla nas nauka, że w polityce nigdy się nie powinno kierować żadnem uczuciem, a już tembardziej ujemnem, natomiast zawsze trzeba chłodno rozumować. Polscy radykaliści mówili, że centrum nas zwodzi, nigdy naprawdę nie popiera, i tylko się popisuje teoretyczną życzliwością. Przypuśćmy, że to niewątpliwa prawda. W każdym jednak razie, przyznają to i nasi radykaliści, że hakata jest większym naszym wrogiem, aniżeli centrum. Jeżeli tedy znaleźliśmy się w takiem położeniu, że dla siebie nic nie mogliśmy zrobić, ale za to mogliśmy oddziałać na wynik walki dwóch zawziętych przeciwników: centrum i liberałów, to rozsądek nakazywał poprzeć mniejszego wroga. Postąpiliśmy inaczej — i to był błąd, w którym widzimy dowód, iż zawsze jeszcze w politycznych rzeczach kierujemy się nie rozsądkiem, ale namiętnościami.

Jakie mogą być skutki tego błędu? Jeżeli hakata postanowiła poróżnić nas z centrum, to oczywiście w jakimś celu, do którego może przystąpić dopiero teraz, kiedy udała się jej zręczna intryga. Cóż to za cel? Odsłania go świeżo wydana w Berlinie broszura jakiegoś hakatysty o „nowych torach w polityce ochrony kresów wschodnich od polskiego zalewu". Autor jej wzywa centrum do zgodnej z innemi niemieckiemi stronnictwami walki z polskością, argumentując tak: Zarówno starożytny Rzym, jak dawniej Germanie trzymali się szczytnej zasady, że z praw narodowych mogą korzystać tylko ci, którzy względem państwa żywią te same uczucia, co ogół. Takich ludzi, choćby innego języka i innej wiary, uznawano współobywatelami, wszystkich zaś innych — obcymi i tych traktowano jako niewolników, albo wyłączano od pełnego obywatelstwa. To był filar ustroju społecznego, to była szczytna zasada, która Rzymowi dała potęgę, a potem Germanom pozwoliła stworzyć wspaniałe imperyum. Taki więc filar i teraz trzeba zbudować. Czyż przeszkodzi temu centrum, które przecież się składa z dobrych Niemców? Trzeba zważyć, że nie chodzi o samych Polaków, lecz o nich, jako o straż przednią Słowiańszczyzny, która tylko w małej części jest katolicką i dlatego nie może wzbudzać żadnych tkliwych uczuć w centrum. Zresztą nawet Polacy są tylko powierzchownymi katolikami. Centrum ma przecież świeży dowód ich egoizmu, ich odrazy do niemieckich xięży. Powinno zatem zająć stanowisko szczerze niemieckie i poprzeć projekt prawdziwych patryotów, którzy będą się domagali odebrania Polakom praw konstytucyjnych, to znaczy prawa wybierania posłów i radnych, prawa odbywania zgromadzeń i prawa wydawania pism bez cenzury.

Tę broszurę rozprawia cała prasa niemiecka i prawie cała się nią zachwyca. „Szczytna zasada" tego hakatysty szczytną się wydaje większości niemieckiego narodu. Na tem tle rozwija się już agitacya przedwyborcza do sejmu pruskiego, który w listopadzie będzie odnowiony. O parlament niemiecki wcale hakatystom nie chodzi, raz dlatego, że w nim dużo socyalistów, których nie zdołają pozyskać, bo to stronnictwo chętnie widzi każdą partyę opozycyjną, a powtóre dlatego, że cokolwiekby orzekł parlament w wewnętrznych sprawach pruskich, nie ma obowiązującej mocy. Inaczej w sejmie. W nim nie ma socyalistów, większość zwykłą rozporządzają junkrowie z liberałami, więc mogą uchwalać fundusze na antipolskie cele i wszelkie inne środki ku „obronie niemczyzny", a na krytykę centrum, na zarzuty i opór Koła polskiego mogą nie zważać. Ale żeby zmienić konstytucyę, lub ją zawiesić w Wielkopolsce, na to trzeba mieć w sejmie dwie trzecie większości, czyli trzeba pozyskać centrum. W tym więc celu hakata najpierw pracowała nad poróżnieniem ogółu niemiecko-katolickiego z Polakami, a gdy to już zrobiła, teraz zaleca temu ogółowi pracować wspólnie z junkrami i liberałami nad wyrzuceniem Polaków za konstytucyjny nawias.

Hakata nie przemawia do centrum, lecz do jego wyborców, którzy za trzy miesiące będą wybierali posłów na sejm pruski. Wśród tych wyborców iluż jest ludzi rozżalonych na Polaków, chociaż zawinili tylko nasi radykaliści! — ilu dotkniętych do żywego xięży paszkwilami, rzucanymi na nich z brawurą, której bardzo trzeba się wstydzić! — ilu zrażonych, nawet takich, którzy się uważali za Polaków! Więc kto wie, czy się nie przyjmie agitacya hakaty między Niemcami katolickiego wyznania. Wszakże ostatecznie to są Niemcy i niemieccy patryoci. Jeżeli sami okrzyknęliśmy ich naszymi wrogami, czyż możemy żądać, aby się nimi nie poczuli?

Prasa centrum energicznie odpiera zachcianki hakaty. Uroczyście głosi ona, że katolicy nigdy się nie zgodzą na odebranie Polakom praw konstytucyjnych i na ogłoszenie Wielkopolski w „stałym stanie wyjątkowym. Tem składa dowód równowagi politycznej. Ale czy taką równowagę znajdą w sobie szerokie koła wyborcze — obrażone i rozżalone? Czy, mając do wyboru naprzykład między katolikiem Roerenem, naszym wielkim przyjacielem, a katolikiem Ballestremem, który rzekł, że na nas dobry tylko knut, — nie pójdą za tym drugim? Któż może przewidzieć, jak pointryguje hakata? Dlatego źle się stało, że między nami a centrum powstał rozdźwięk. Możemy na tem dużo stracić, aby zaś tego uniknąć, trzeba corychlej podać rękę do zgody. To obowiązek społeczeństwa wielkopolskiego.

Cyrkularz Porty.

Rządy austryacki, rosyjski i francuski otrzymały we środę identyczne pismo, w którem Porta wykazuje, że bułgarska na nią skarga jest zupełnie bezpodstawna. Zgoła nie można utrzymywać, że na granicy księstwa za dużo zebrało się tureckiego wojska. Na dowód wylicza Porta, ile w każdej nadgranicznej miejscowości znajduje się żołnierzy. Otóż, jeżeli ten wykaz jest rzetelny, to słuszność trzeba przyznać Porcie. Od morza Czarnego aż do serbskiej granicy, stanęło przeszło sto tysięcy żołnierzy. To niezaprzeczenie siła znaczna, ale jest ona rozrzucona na długości co najmniej stu mil, a zatem nie jest zdolna do ruchów militarnych, zwłaszcza zaczepnych. Nadto Porta wskazuje na to, że przy tej armii nie ma artyleryi, co rzeczywiście dowodzi, iż Turcya nie myśli atakować Bułgaryi. Jeszcze jeden szczegół podnosi Porta. Przypomina ona, że Austrya i Rosya wyraziły życzenie, aby z prowincyj europejskich wycofano nieregularne pułki, pochodzące z Azyi Mniejszej, a złożone z drapieżnych Kurdów i Czerkiesów. Porta zastosowała się do tego życzenia. Właśnie teraz pułki regularne wchodzą na dyslokacyjną linię, a nieregularne z niej się usuwają. Oczywiście, nie może to się odbyć w ciągu jednego dnia, a nawet w ciągu tygodnia, z czem się zgodzi każdy wojskowy, obeznany z trudnościami poruszania wielkich mas. Tak się więc stało, że w danej chwili w pobliżu granicy bułgarskiej znajdują się pułki regularne, które dopiero przybyły i pułki nieregularne, zwolna się cofające ku Azyi. Taką chwilę wybrał rząd bułgarski, aby oskarżyć Turcyę o nadzwyczajne gromadzenie wojsk, widocznie dla zaatakowania Bułgaryi.

To wyjaśnienie rządu tureckiego powinno usunąć wszystkie przypuszczenia o zaostrzaniu się stosunków na Bałkanie. Możnaby wprawdzie nie wierzyć Turcyi, lecz tylko w takim razie, gdyby zaatakowanie Bułgaryi było dla niej korzystne. Ale ona niczego się w ten sposób nie dobije, natomiast może się narazić na wielką wojnę, której nie może sobie życzyć.

„Ruina".

Pod takim tytułem wyszła w Krakowie nakładem Anczyca broszurka, będąca pamfletem na całe polskie społeczeństwo. Autor jej, p. Iksigrek, był prawdopodobnie ożywiony dobremi chęciami. Zamierzył otwarcie i śmiało mówić w oczy całemu społeczeństwu gorzkie prawdy, wziął do tego wielki rozmach, zapowiedział, że jego rewelacye ściągną na niego wielkie oburzenie w całej Polsce, że wszyscy go albo wyśmieją, albo potępią i zdrajcą nazwą, i w ten sposób usposobiwszy dobrze dla siebie czytelnika, zaczyna roztaczać swe skargi uroczystym stylem. Jakież to skargi? jakaż to ruina, którą nam pokazuje autor? Jestto stek zarzutów, polegających na uogólnianiu faktów wyjątkowych, lub na wyliczaniu grzechów tak ogólno-ludzkich, że znaleźć je można po wszystkie czasy w każdem społeczeństwie, nietylko polskiem. Od czasu do czasu robi jednak autor uwagi, które mogą niekrytycznemu czytelnikowi zaimponować i skłonić go do przecenienia wartości owej broszurki. Uwagi te są niekiedy trafne, częściej jednak niesprawiedliwe i przesadne.

I tak zupełnie można się pisać na to, co autor powiada w pierwszym rozdziale swej broszurki pt. „Religia". Skarży się on tam na obojętność religijną wśród inteligentnych katolików, na to, że zbyt pochopnie dogmaty wiary przykrawują do rzekomych nowoczesnych wymagań, a nie mają dość cywilnej odwagi, by zasady chrześcijańskie na każdym kroku manifestować i bronić. I tak np. kiedy młodzież pragnie dla zamanifestowania swych uczuć katolickich wystosować adres do Papieża, lub odbyć wspólną spowiedź, zaraz powstają głosy, że „xięża prowadzą młodzież do zguby kraju, do klerykalizmu, do bigoteryi". Lub inny przykład: Młody chłopiec jest uczciwy, moralny, i cóż — zamiast żeby go poważano, drwią z niego rówieśnicy, wyśmiewają starsi, krewni, ba, nawet ojciec rodzony, nazywając go „niuńką", lub „niedołęgą" i popychając go przez to do rozpusty. To wszystko są zarzuty osnute na tle faktów odosobnionych, ale są usprawiedliwione, gdyż ci, których one dotyczą, mogą wskutek tego się poprawić, a ci, których sumienie czyste, nie obrażą się, wiedząc dobrze, że nie o nich tu mowa. Cóż jednak mówić na to, że autor w dalszym ciągu, ubolewając nad lekceważeniem, jakie rzekomo większa część inteligencyi naszej okazuje xiężom, twierdzi, że xięża są sami temu winni, i tak pisze:

„Z seminaryów wychodzą xięża-karyerowicze, dążący bądź do fioletów, bądź do naładowania kieski — zera pod względem moralności i obyczajów, a często zera pod względem inteligencyi. Kazania są często śmiesznie głupie, a nawet potworne", i tak dalej.

Ależ panie Iksigrek! Czyż pan nie widzisz, że wypisując takie oszczerstwa na stan duchowny, sam sprowadzasz nań to lekceważenie i pogardę, od której go niby to obronić usiłujesz?

Bardzo wiele rozpisuje się autor o kastowości. I tu mamy parę uwag trafnych, ale zresztą wszystko tchnie zgryźliwym pessymizmem, który lubuje się w czarnych kolorach. Czytamy np. taki ustęp:

„W stosunku do chłopa „pan" jest albo chłopomanem, albo obojętnym, albo go nienawidzi nawzajem. W pierwszym wypadku uważa on chłopa za istotę „wyższą", schlebia mu, brata się z nim (nosząc strój podobny itp.), daje mu wszelkie wygody, pozwala robić nadużycia i tem demoralizuje. Włościanin nie widząc racyi takiego postępowania, zaczyna posądzać go o jakieś cele skryte, zaczyna myśleć, że to mu się należy z prawa, lub że „pan" chce od niego coś wyłudzić; podejrzenie takie podtrzymane jest w tej chwili przez „agentów" i chłop zaczyna nienawidzieć swego najlepszego przyjaciela".

Jeżeli „pan" jest obojętny, to pozwala swoim oficyalistom krzywdzić lub rujnować włościan. Trzeci wypadek tj. nienawiść do chłopa, zdarza się głównie wśród drobniejszych właścicieli, dzierżawców, oficyalistów; ci traktują chłopa jako chama, jako bydlę stworzone do pracy na „pańskiej ziemi". Większych właścicieli, którzyby rozumnie, nie licząc na wdzięczność, dbali o rozwój ekonomiczny i moralny chłopa, jest, zdaniem autora, bardzo mało.

I tu trudno polemizować z autorem, bo trzebaby chyba jego gołosłownym twierdzeniom przeciwstawić gołosłowne przeczenie. Statystyki tego, ilu właścicieli dóbr obchodzi się z chłopami w ten lub ów spsób, nikt jeszcze nie zestawił, więc bardzo łatwo wypisywać o tem, co się komu podoba. Ogólnikowy ton, w jakim pisze p. Iksigrek, każe się zresztą domyślać, że i on chyba nie objeżdżał całego kraju, a wiadomości swoje o stosunku chłopów do „panów" czerpał chyba z książek lub pism radykalnych. Inaczej wiedziałby, że tylko bardzo bogaci właściciele dóbr mogą się zajmować rozwojem ekonomicznym chłopa, przeważnie zaś ziemianie nasi tak są obciążeni długami i podatkami i zajęci ratowaniem swej ojcowizny przed upadkiem, że żądać od nich, by się jeszcze turbowali finansami chłopów, jest tylko tanim frazesem.

Niewyczerpanym jest autor w miotaniu kalumnii na szlachtę. Zarzuca jej najprzód, że obrzuca ona błotem arystokracyę, a sama trzyma trzyma się klamki magnatów. Tu ryzykuje autor twierdzenie, na które każdy Polak zakipieć musi gniewem oburzenia.

„Nienawiść do wszystkiego, co wyższe, co szlachetniejsze, to uczucie ogólno-polskie (!!) — pisze on — w szlachcie przebija się ono w formie nadzwyczaj podłej, bo w oczernianiu ludzi poza oczami lub z miejsca, gdzie oszczercy żadna kara dosięgnąć nie może, więc z... grobu. Okazami takiego plugawego sposobu są dziesiątki pamiętników pośmiertnych, wydawanych przez „braci szlachtę".

I taki potworny zarzut zrobił autor całej warstwie szlacheckiej społeczeństwa polskiego dlatego, że z powodów czysto naukowych i w intencyach jak najlepszych dla narodu naszego wydano pamiętniki Bobrowskiego po jego śmierci i po śmierci wszystkich tych osób, o których mowa jest w owych pamiętnikach. Dodać musimy, że my się domyślamy tylko, iż autor, pisząc ten ustęp, miał na myśli pamiętniki Bobrowskiego, albowiem poza tymi pamiętnikami nie znamy ani jednego wypadku, do którego można byłoby zastosować zarzuty autora.

„W niektórych dzielnicach — czytamy dalej — szlachcic to synonim oszczercy. Oczernia się i nienawidzi tych z pomiędzy szlachty, którzy nie czują nienawiści klasowej, chcą cicho i spokojnie pracować, lub tych, którzy mają jakieś świeże koligacye z arystokracyą. Pierwszych nazywa się dorobkiewiczami, ludźmi „bez zasad", w drugich widzi się „przyszłych" arystokratów. Oburzającym też jest fałsz, przebijający z każdej niemal czynności tych ludzi; zdarzają się np. wypadki, że oczerniony wchodzi nagle do pokoju, gdzie przemawia jego „sędzia", a ten pan rzuca się w tej chwili na szyję „najdroższego przyjaciela!"

Tu jest widoczny ślad tego, że autor jakąś sporadyczną obserwacyę wydął do rozmiarów reguły.

„Drugą cechą charakteru szlachty — mówi dalej p. Iksigrek — jest dążność do poniżenia i zdeptania ludzi o znanem nazwisku; szlachcic polski z rozkoszą mówi, że „u mnie książę X. jest ekonomem *), a jednocześnie będzie się szczycić, że „moja babka pochodzi z książąt X.". Trzecią cechą jest pokrywanie i tuszowanie wszelkich wybryków i łotrostw przez szlachcica popełnionych. Gdy szlachcic okradnie kasę, dopuści się malwersacyi, sfałszuje weksle itd. — to zaraz nasza poczciwa „opinia" powie, że „to taki zacny obywatel, a tak nieszczęśliwy w interesach, — zresztą to dobry patryota, a to, co się stało, to intrygi rządowe". Jeśli hulając i grając w karty, utraci majątek, to mówią, że „niedoświadczony, z zacnej rodziny, lub biedna jego matka" itd.

Tę oszczerczą charakterystykę kończy autor zapewnieniem, że szlachcic jest obłudny, zły i nadęty. „Z twarzy jego — mówi — z uczynków, z ruchów przebija się ta pewność siebie, zarozumiałość i pycha, które robią przeciętny typ szlachecki takim niesympatycznym i... głupim".

Arystokracyi zarzuca głównie zamknięcie się w kastowości, wskutek której nasze magnackie rodziny, nie odświeżając swej krwi świeżymi sokami, degenerują się fizycznie i moralnie. Większa część arystokracyi, zdaniem autora, goni za popularnością i upadla się dla niej, inni są niepraktycznymi utopistami i rwą się do „przodowania" narodowi, nie mając po temu najmniejszych zdolności, inni wreszcie odznaczają się szczególną nienawiścią do innych stanów, zwłaszcza do szlachty. „Jestem pewny — pisze autor — że taki arystokrata padłby trupem, gdyby mu kazano pocałować szlachcica!"

W ostatnim ustępie uskarża się autor na to, że u nas nikt nie ma odwagi cywilnej postępować według swych prawdziwych zasad, a to w obawie przed opinią publiczną, chociaż opinia ta, zdaniem autora, ani zła, ani dobra, tylko mierna i głupkowata. „Wyobraźmy sobie — pisze autor — wielką kałużę, zapełnioną żabami — to będzie nasze społeczeństwo. Brzegiem tej kałuży chodzi czapla stara, zaspana — to jest „opinia publiczna". Jej całkiem obojętne, co te żaby tam w głębi robią: czy śpią, czy mącą wodę, czy bawią się w rzu-

*) Niegramatyczny ten sposób pisania po polsku świadczy, że autor skończył szkoły rosyjskie, tylko bowiem tacy mówią z rosyjska: „u mnie" jest etc. Dobry Polak powiedziałby: „ekonomem moim jest książę X".

---

28)

DAMA I KOBIETA

powieść współczesna

przez

Maryę Milkuszyc.

(Ciąg dalszy).

— To nie jest partya dla ciebie... gdyby choć nie była od lat tylu znana jako lektorka, czy dama do towarzystwa, to jeszcze niestosowność urodzenia, ubóstwo, dałoby się upozorować, ale... nieledwie sługa baronowej La Roche, twoją żoną... moją synową... to niepodobna.

— A jednak matko w tej chwili byłoby to już faktem spełnionym, gdyby ten anioł dobroci i poświęcenia, zechciał się był zgodzić na moje żądanie; bo nie będę tego ukrywać przed tobą matko... widząc, że głuchą jesteś na prośby moje, postanowiłem iść wbrew twej woli i poślubić Alinę, ale wiesz jaką mi dała odpowiedź: Za cenę szczęścia nie chcę, nie mogę, pozbawiać cię błogosławieństwa matki i przeciw jej woli nie zostanę twoją. Oto powód mojej rozpaczy, ty jedna tę rozpacz w radość jednem słowem zamienić możesz... powiedz „tak" — daj twoje zezwolenie matko.

— Nigdy;—zimno odrzekła i odtrącając syna majestatycznie wyszła z pokoju. Tak zakończona rozmowa zakłóciła jeszcze więcej stosunki między matką a synem.

Stara hrabina zaczęła się obawiać o zdrowie i rozum jedynaka, także myśl o możliwem samobójstwie zaczęła ją nawiedzać; o mezalians już się trwożyć przestała, skoro wola samej Aliny uczyniła go niemożliwym; w gruncie serca czuła dla tej dziewczyny pewien szacunek i wdzięczność.

Stosunek syna z bratową znany był dobrze hrabinie, zamykała na niego oczy jak na wiele innych rzeczy, utrzymując zawsze z Niną dość przyjazne stosunki; teraz postanowiła użyć jej wpływu, aby skłonić Lucyana do wyjazdu za granicę. Napisała karteczkę do Niny, wzywając ją do siebie; ta nie dała jej długo czekać i wkrótce obie panie uściskawszy się serdecznie, usiadły blisko siebie na kanapie i zaczęły pół głosem bardzo poufną rozmowę.

— Czy dawno widziałaś Lucyana Nino?

— O bardzo dawno; zdaje się, że od miesiąca już nie był u nas; widocznie gniewa się, chociaż żadnej do tego ani Alf, ani ja nie daliśmy mu przyczyny; wiesz przecie, jak my go szczerze kochamy...

— Niech cię to nie dziwi, Lucyan teraz zobojętniał dla wszystkich, nawet dla rodzonej matki; chociaż pod jednym mieszkamy dachem, nie widziałam go już od paru tygodni; teraz wezwałam ciebie, aby coś uradzić i ratować tego nieszczęśliwego chłopca...

— Ratować... a cóż to się stało? Niepokoisz mnie prawdziwie.

Hrabina opowiedziała wszystko Ninie.

— I co tu dalej robić? radź moja droga, bo ja głowę tracę; zezwolenia na taki mezalians dać przecie nie mogę, a Lucio się marnuje, i widocznie swojem postępowaniem ma zamiar doprowadzić mnie do kapitulacyi,..

— Sądzę, że mu się to nie uda! — gwałtownie wybuchnęła Nina.

— Tak, ale to sprawa trudna...

— Zostaw to mnie moja droga, wiesz, że kocham twego syna, jakby był mojem własnem dzieckiem; bądź pewną, że wszelkich starań dołożę, aby go z tego wyleczyć opętania... — Panie pożegnały się czułem uściśnieniem i pani Klecka szalejąc ze złości, zazdrości, oburzenia, wracała do domu przysięgając sobie, że wywrze nieubłaganą zemstę na tej nienawistnej Alinie, która była już dla niej od lat tylu tak wstrętną, antypatyczną.

Jednak, aby działać skutecznie, trzeba się było przedewszystkiem uspokoić i chłodno plan kampanii ułożyć. Jakoż zamknęła się w swoim pokoju, a w godzinę później wezwany dzwonkiem lokaj otrzymał list z poleceniem, aby go natychmiast doręczył hrabiemu Lucyanowi. Było to wezwanie, do bardzo chorego wuja.

Poczem wziąwszy na siebie staranny strój negliżowy, przypudrowawszy twarz, której starała się nadać wyraz ujmującej słodyczy, położyła się na kanapie z książką w ręku; zbytecznem byłoby dodać, że czytać jej najmniejszego nie miała zamiaru; w głowie jej wrzało; różne myśli i plany powstawały i odrzucane, dawały miejsce nowym. Odgłos znanych kroków rozległ się w przyległym salonie; Nina pobladła; we drzwiach ukazał się oczekiwany Lucyan.

Zaledwie obojętnie przywitawszy się, zapytał:

— Wuj chory?...

— Jak zwykle—odpowiedziała Nina—ani lepiej, ani gorzej; ale mógłby umrzeć, pókibyś ty sobie przypomniał, że masz wuja,.,

— Jeżeli to prolog do sceny, to pozwoli wujenka, że się oddalę... a gdy już tu jestem, przejdę do pokoju wuja.

— Przeciwnie, zostaniesz tu; nie mam wcele zamiaru robić ci żadnej sceny, tylko użyłam pretekstu choroby Alfa, aby cię sprowadzić, bo mam z tobą do pomówienia w twoim własnym interesie. Od jakiegoś czasu unikasz ludzi, masz jakieś zmartwienie, zdaje mi się, że po tylu dowodach przywiązania miałabym prawo wymagać od ciebie trochę szczerości, zaufania; nikt cię chyba więcej nademnie nie kocha; —mówiła obrzucając Lucyana załzawionemi oczyma.

— Ależ ja nie unikam nikogo, tylko... bywają pewne zmartwienia, które są taką naszą, wyłączną własnością, że dzielić się niemi, nie czuje się ochoty z najbliższymi, najserdeczniejszymi przyjaciółmi...

— Ależ twoje bynajmniej do takich nie należy mój Luciu; c'est le secret de la comédie, najmniej pół Warszawy wie o niem, kilka osób opowiadało mi z wszelkiemi detalami, tę mésaventure avec la dame de compagnie baronowej... Chciałeś ją wykraść, unieść na kraj świata, utuloną w swoich ramionach, ale panna bardzo rozumna i praktyczna, zażądała wprzód pewnych formalności, z dopełnieniem których jakoś ci się nie wiedzie... Może to i lepiej, popełniłbyś szaleństwo... bo przecież to widoczne, że cię ta panna nie kocha... Miłość nie zna przeszkód, a kto rachuje i jeszcze opowiada takie rzeczy, które powinne były zostać wieczną pokryte tajemnicą...

— Od kogo wujenka zaczerpnęła tych wiadomości? — zapytał pobladły Lucyan.

— Ach! ty możesz mieć dla mnie tajemnice, ale ja powiem ci wszystko otwarcie, mnie to opowiadała Helena, jej baronowa, która naturalnie musiała dowiedzieć się od panny Aliny, a dziś c'est la fable du jour... śmieją się z ciebie, bo naturalnie w dziwnym cię to stawia świetle, dostać rekuzę od takiej dziewczyny i osiąść po niej na pokucie... To jest ogromnie zabawne!...

Lucyanowi nie przeszło nawet przez myśl, aby to, co mu w tej chwili mówiła Nina, mogło być nieprawdą. O rozmowie z matką zapomniał zupełnie, a więc nikt, prócz niego i Aliny, nie mógł wiedzieć o niczem.

Gniew, oburzenie, obrażona miłość własna zawładnęły całkowicie jego umysłem; zdawało mu się, że w tej chwili własną ręką zabiłby Alinę. Jakto, ta kobieta, dla której on gotów był zerwać stosunki z rodzoną matką, to była prosta intrygantka, która grała z nim komedyę, a on, jak świętej wizerunek męczennicy, w pamięci nosił ją, jak dziecko... śmiejącą się z niego... nienawidził ją w tej chwili... Przez pobladłe zaciśnięte wargi wydobywał się głos drżący, zmieniony:

— Źle poinformowano wujenkę... rzecz miała się cokolwiek inaczej... przyznaję, że zostałem przez kobietę zwiedziony, ale w żadnym razie nie ja byłem... Uwierzyć w coś bezinteresownego człowiekowi, który w tym kierunku, tak dokładne mógł mieć doświadczenie.... to prawdziwie godne politowania. Trochę mnie drogo ta lekcya kosztuje, ale mogę zaręczyć wujence, że od tej chwili wyraz kobieta jest dla mnie synonimem wyrazów: fałsz, obłuda, nikczemność....

(Ciąg dalszy nastąpi).

canie błotem na siebie. Ale jeśli jakiej żabie przyjdzie myśl dziwna przyjrzeć się słońcu lub odetchnąć świeżem powietrzem i wytknąć głowę ponad kałużę, — zaraz czapla ją schwyci. Ale żaby są mądre, one głowy nie wystawiają (chyba młode i niedoświadczone) — zresztą poco im słońca, po co patrzeć na świat? Zabawka w rzucanie błotem, w „nadymanie się“, w grzebanie dziur w wodzie — wystarcza zupełnie. Zresztą są tam obozy i kółka, jeśli żaba chce przejść z jednego obozu do drugiego, to one ją trzymają za nogi, potem dużo błota na nią nałożą i albo pod tem błotem uśnie w swoim obozie, albo przejdzie do drugiego „osmarowana“.

Złośliwie kreślony jest ten obraz, ale czyż nie możnaby go zastosować do wszystkich społeczeństw ludzkich we wszystkich czasach?

Wszędzie widzi autor tylko egoizm. „Jest on - pisze — tak u nas wrodzonym, że typowi egoiści tłómaczą światu i sami są o tem przeświadczeni, że są altruistami, że się poświęcają dla ogółu i t. d.“ „Czy u nas człowiek inteligentny — pyta autor — ma prócz samego dobra i dobra rodziny jaki wyższy ideał? Nie! są tylko wyjątki. Nasz typ ulubiony, to Zagłoba, tylko więcej nienawiści w duchu!“ „W skutek tego — konkluduje p. Iksigrek — myśmy zera dla ludzkości.“

Autor widocznie jest jakimś neurastenikiem, cierpi na rozdęcie wątroby, skoro w zakończeniu nawet sam sobie wymyśla, łaje swój styl ciężki, mówi, że ponapisywał głupstwa, zrobił z muchy wołu itp. Zamiast ogólnikowych zarzutów, z którymi niewiadomo co począć, byłby lepiej zrobił, gdyby opisał jakiś konkretny wypadek, w którym ktoś źle postąpił, lub gdyby scharakteryzował jakąś jedną istotną wadę naszego społeczeństwa, i podał środki zaradcze, tak, jak to np. robi Prus. „Ruina“ chybia zupełnie celu; a jeśliśmy się tu zajęli tą elukubracyą gderliwego dziwaka, to dlatego, żeby objaśnić tych, którzy pod wpływem tej książki mogliby popaść w taki sam pessymizm jak p. Iksigrek. Ogólne zaś nasze zdanie jest to, że człowiek ten więcej ma nienawiści niż miłości i że jakkolwiek może życzy dobrze naszemu narodowi, to przecież sprawia mu to wielką przyjemność wynajdować w nim jak najczarniejsze wady.

Co i o czem piszą.

N. Reforma źle zrozumiała motywa, dla których *Gazeta Narodowa* wystąpiła z projektem zwołania Koła sejmowego polskiego, a dla których *Czas* wystąpił przeciw temu projektowi. Wprawdzie i ona nazywa ten projekt „naiwnym“, ale sądzi, że różnica zapatrywań między *Czasem* a *Gazetą Narodową* wynika wskutek wrzekomo istniejącej różnicy w zapatrywaniach na sprawy publiczne między konserwatystami podolskimi a konserwatystami krakowskimi. Tymczasem byłoby przecie rzeczą pożyteczną obalić ten przesąd, jakoby istniała jakaś różnica między konserwatyzmem wschodnio-galicyjskim a zachodnio-galicyjskim. Różnicy takiej nie ma wcale. Mogą być pewne sąsiedzkie względy, które tu i ówdzie występując, wpływają na wybór osób do przeprowadzenia jakiejś akcyi, ale nie może być i nie ma żadnej różnicy w zasadach. Tymczasem *Nowa Reforma* właśnie tę różnicę w zasadach znajduje. Pisze ona:

Trzeba na ten dyalog dwóch konserwatywno-rządowych organów puścić promyk światła krytycznego, aby zrozumieć jego humorystykę. Pewnej części konserwatystów galicyjskich, zabierających zwykle głos w *Gazecie Narodowej*, zaczęło się nie podobać, że stańczycy prowadzą obecnie w Wiedniu negocyacye na własną rękę tak, jak gdyby tylko w ich obozie byli kandydaci na ministrów, a nie było ich we wschodniej części kraju. Tłómaczą więc, że przecież między sejmowem a parlamentarnem Kołem polskiem ma panować łączność, więc niech oba Koła wytyczą „kierunki polityczne“ wobec sytuacyi wiedeńskiej.

Przy tej sposobności rząd dowiedziałby się oczywiście, że ma znacznie więcej kandydatów ministeryalnych w Galicyi, niż przypuszcza. — *Czas* który zawsze na tę łączność obu Kół trąbi, gdy idzie o zwalczenie „przewrotowych żywiołów“ nietylko w innych, lecz także w konserwatywnych obozach, — obecnie projekt lwowskiej swojej koleżanki odrzuca „a limine“ a salwując „zasadę“ (o, bo „zasady“ są dla niego święte!) współdziałania obu Kół, w tym wypadku zastrzega swoim panom „wolną rękę“ w Wiedniu, bo „sytuacya“ jest zmienna.

Dla nas jest zupełnie obojętną rzeczą, czy „robota wiedeńska“ spoczywa w rękach konserwatystów z jednego tylko, czy z dwóch Kół polskich, a dajemy jedynie obraz zakusów, na których dnie spoczywają najzwyklejsze w świecie ambicye i zabiegi koteryjne.

Tyle *N. Reforma*. „Najzwyklejsze — powiada ona — ambicye i zabiegi koteryjne“. To samo mówią i we Lwowie, ale z temi ambicyami najzwyklejszemi i z tymi zabiegami nie mają nic wspólnego konserwatyści wschodniej Galicyi. Jest to akcya jednostki ogromnie ambitnej i ogromnie niespokojnej, która gwałtem chce się dostać na posadę prezesa Koła polskiego i w naiwności swej sądziła, że przez zwołanie Koła sejmowego polskiego wysadzi p. Jaworskiego z siodła.

Francuskie przysłowie powiada: *Qui rémue, trouble*. Bardzo byłoby dobrze, żeby jednostka ta zrozumiała, iż mącić w kraju stosunki dla dopięcia egoistycznych celów, nie jest wcale tem, co nazywamy patryotyczną działalnością.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 10 lipca.

Posiedzenie wczorajsze odbyło się wobec bardzo słabego kompletu radnych. Na wstępie jego odczytał sekretarz Rady wystosowane na ręce prezydyum przez Związek Sokołów polskich pismo z podziękowaniem dla gminy, oraz całego ogółu lwowskiego i młodzieży szkolnej za zgotowane uczestnikom Zjazdu sokolego przyjęcie, a następnie telegram, nadesłany pod adresem Rady miejskiej przez Sokołów czeskich z Karlowca, również z podziękowaniem ze okazywaną Czechom we Lwowie na każdym kroku życzliwość i sympatyę. Z kolei zaprosił wiceprezydent miasta p. Michalski członków Rady miejskiej na dzień 15-go b. m. na popis doroczny w Zakładzie sierót — poczem, po udzieleniu jednemu radnemu urlopu, interpelował p. Czarnecki p. wiceprezydenta w dwóch sprawach pomniejszych, domagając się zwłaszcza, ażeby gmina postarała się o zaprowadzenie oświetlenia w ulicy, łączącej Żółkiewskie z rzeźnią miejską, ulica ta bowiem, choć ma blisko kilometr długości, oświetlona jest zaledwie trzema latarniami naftowemi.

Prof. Dzieślewski referował następnie w formie nagłości sprawę regulacyi ul. św. Marka, oraz rekonstrukcyi drogi Sichowskiej, proponując na oba te cele zakupienie przez gminę kilku kawałków gruntu, a p. Schleyen znowu referował sprawę regulacyi ul. Głowińskiego. We wszystkich tych sprawach przyjęto wnioski referentów, poczem przystąpiła Rada do porządku dziennego.

Postanowiono przedewszystkiem, w myśl wniosku radzcy Chołodeckiego, rozpisać konkurs wewnętrzny, t. j. z dopuszczeniem do niego jedynie urzędników gminnych, na posady: dwóch starszych radzców, dwóch radzców, jednego sekretarza, dwóch komisarzy i dwóch koncepistów, a następnie toczyła się żywa dyskusya nad referowaną przez p. Lewickiego sprawą oddania druków magistrackich na przeciąg lat trzech jednej z drukarń lwowskich.

Na rozpisany w tej sprawie konkurs wpłynęły do prezydyum magistratu trzy oferty, a mianowicie: najdroższa drukarni „Dziennika Polskiego“, tańsza drukarni Szyjkowskiego i najtańsza drukarni „Narodowej“ spadkobierców śp. Manieckiego. W rezultacie, po przeprowadzonej dyskusyi, uchwalono większością głosów oddać gminne roboty drukarskie ponownie drukarni Szyjkowskiego, która od szeregu lat wykonywała te roboty dla gminy ku zupełnemu zadowoleniu.

Udzielono następnie „Domowi techników“ we Lwowie 200 kor. subwencyi, poczem dyr. Gerstman wykazywał potrzebę otwarcia szkoły ludowej koło rogatki Gródeckiej dla użytku mieszkającej tam w liczbie ponad 300 dziatwy szkolnej. W sprawie tej postanowiono wybudować koło tej rogatki najpóźniej do r. 1905 szkołę im. Sienkiewicza, a na razie, nim szkoła ta zostanie wybudowana, uchwalono wynająć jeden z budynków prywatnych obok rogatki i utworzyć w nim przynajmniej dwie klasy szkolne.

Sprawę otwarcia szkoły ludowej na rogatce Janowskiej odłożono na później, gdyż na razie przynajmniej nie ma tam takiej liczby dziatwy szkolnej, ażeby warto było istotnie budować dla niej osobną szkołę.

Z kolei miała Rada przystąpić do załatwienia całego szeregu rekursów, których zebrało się przeszło 70, przedtem jednak zabrał jeszcze głos p. Hudec i przedstawił zawarte w wniesionej na jego ręce petycyi żądania lwowskich stróżów kamienicznych, popierając gorąco ich załatwienie w drodze regulaminowej. W petycyi tej domagają się stróże kamieniczni: 1) usunięcia jak najrychlej tych mieszkań, przeznaczonych dla dozorców, które znajdują się w piwnicach lub suterenach i nie odpowiadają najprymitywniejszym warunkom hygienicznym, 2) zobowiązania właścicieli domów pod rygorem kary do wyznaczenia dla dozorców jasnych, suchych i zdrowych mieszkań w parterze w bliskości bramy, 3) dokładnego określenia obowiązków dozorców domu, 4) postanowienia, że dozorca domu lub jego żona nie mają obowiązku bez osobnego wynagrodzenia usługiwać właścicielowi domu, oraz 5) postanowienia, że do dozorcy należy utrzymywanie porządku tylko na chodniku koło kamienicy, a nie także i zamiatanie ulicy, 6) wyraźnego przepisu, że jeden dozorca domu nie może spełniać usług w dwóch kamienicach równocześnie i że ludzie, mający inne obowiązki, nie mogą być stróżami kamienicznymi, 7) wydania rozporządzenia, że ani lokatorowie, ani nawet właściciel domu lub jego rodzina, nie mogą posiadać własnego klucza do bramy, a wreszcie 8) ustanowienia normy wynagrodzenia za otwieranie bramy od godziny 10 do 11 na 10 hal., po godzinie 11 zaś do rana na 20 hal.

Petycya ta będzie traktowana w drodze regulaminowej.

O godz. 10 po załatwieniu rekursów, zamknął wiceprezydent posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów 10 lipca.

X. arcybiskup Teodorowicz wyjechał do Krakowa, skąd uda się następnie na pobyt letni do Kissingen.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór hr. Stanisława Stadnickiego, właściciela dóbr w Krysowicach, na prezesa, a Bolesława Śmiałowskiego, właściciela dóbr w Stojańcach, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Mościskach.

Konkurs na cztery miejsca bezpłatne nauki muzyki w gal. Konserwatoryum muzycznem we Lwowie ogłasza magistrat lwowski z terminem do 15 sierpnia b. r. — Izba notaryalna w Przemyślu rozpisuje konkurs na posadę notaryusza w Lisku. Podania do 31 bm.

Zjazd Kółek rolniczych w Jaśle. W uzupełnieniu wczorajszych naszych depesz popołudniowych, donoszą nam z Jasła, że uczestnicy zjazdu zwiedzali wczoraj gremialnie po wspólnym obiedzie, urządzonym z okazyi zjazdu wystawę bydła, koni i drobiu, poczem, po rozdaniu pomiędzy wystawców 66 nagród pieniężnych i listów pochwalnych, odbyło się o godz. 4 popołudniu posiedzenie końcowe. Na posiedzeniu tem odczytał sekretarz dr. Kulczycki sprawozdanie o wnioskach, przekazanych przez zeszłoroczne zgromadzenie Zarządowi Kółek rolniczych, a następnie hr. Rey mówił o włościach rentowych. Sprawę tę, jak również wniosek p. Czaykowskiego o potrzebie otwarcia seminaryum nauczycielskiego gospodarczego, przekazano Zarządowi głównemu. O godzinie 6, po licznych przemówieniach, posiedzenie zamknięto. Następne zgromadzenie Kółek rolniczych uchwalono odbyć w roku 1904 w Przemyślu. Po posiedzeniu odbył się odczyt p. Jana Biedronia „O mleczarstwie“ dla przybyłych na zjazd włościan, wieczorem zaś odegrali chłopi kalembińscy „Chłopów arystokratów“ Anczyca i na tem zjazd się skończył.

Odczyty o dramatach Wyspiańskiego. Znany literat p. Adam Siedlecki, wypowie w dniach 15 i 16 b. m. w Krynicy, zaś w dniach 18 i 20 w Zakopanem, odczyty o ostatnich dramatach Wyspiańskiego. Cytaty z tych dramatów będzie deklamował p. Mielewski, artysta sceny krakowskiej.

Srebrne gody istnienia swego obchodzić będzie w dniu 16-go sierpnia Towarzystwo weteranów wojskowych. Obchód ten odbędzie się bardzo uroczyście. W dniu 15-go sierpnia o godzinie 8-ej wieczorem odbędzie się capstrzyk z muzyką, nazajutrz zaś rano Msza polowa, poświęcenie własnego budynku i pochód przez miasto, a popołudniu bankiet i festyn.

Z Krakowa donoszą nam: O godz. 9 wieczór stan wody na Wiśle wynosił 185 cm. nad zerem. Równocześnie nadeszła z pod Oświęcimia niepokojąca depesza, że stan wody na Wiśle wynosi tam już 2 m. 8 cm. nad zerem i że obawiać się należy wylewu, tem bardziej, iż deszcz ciągle pada. Skutkiem tej depeszy zarządzono natychmiast potrzebne środki ostrożności. Straż pożarna i oddział pionierów stoją w pogotowiu na zagrożonych punktach. Cała nadzieja w tem, że woda przybiera powoli, przeciętnie 5 cm. na godzinę. W samym Krakowie deszcz od południa ustał.

Rada miejska odbyła wczoraj posiedzenie, na którem uchwalono urządzić targowicę na bydło obok rzeźni miejskiej kosztem 30.000 koron, na zarządzonem zaś następnie posiedzeniu tajnem, przeniesiono w stan spoczynku ze względów służbowych Teodora Kułakowskiego, inspektora ekonomatu miejskiego, przyczem przekazano prezydyum ukaranie go za przewinienia dyscyplinarnie.

Powszechne wzburzenie wywołał tu fakt następujący: Wczoraj wieczór na Kazimierzu tłum żydów napadł na przechodzących tamtędy trzech młodych ludzi, t. j. dwóch uczniów Akademii sztuk pięknych i asystenta salinarnego, Trojanowskiego, Krzyżanowskiego i Wojnarowskiego, a to skutkiem bezsensownej pogłoski, że do Krakowa przybyli z zagranicy truciciele i rozdają pomiędzy dzieci zatrute cukierki, po których spożyciu rzekomo 30 dzieci miało zachorować a 12 umrzeć. Gdy trzej wyżej wspominani młodzieńcy przechodzili przez Kazimierz, któryś z żydów zawołał, że to oni są właśnie owymi trucicielami, a wówczas żydzi rzucili się tłumnie na nich, pobili ich i poszarpali na nich ubranie. Wyrwała ich z rąk rozjuszonych żydów dopiero policya i kilku żołnierzy, którzy w obronie ich musieli dobyć bagnetów.

Następnie, w towarzystwie kilkutysięcznego tłumu, odprowadzono młodych ludzi na inspekcyę policyjną, gdzie ich zrewidowano, żadnych jednak cukierków przy nich nie znaleziono i w ogóle przekonano się, że cała pogłoska o owych trujących cukierkach była bezpodstawną i że zresztą żadne dziecko żydowskie nie zmarło wskutek zatrucia cukierkami.

Z cyrku Truzzich. Przedstawienia zapowiadanej oddawna pantominy: „Napoleon I. w Egipcie“, wyposażonej wspaniale, odbywają się już od wtorku i przyznać trzeba że pantomina ta jest ułożona doskonale i wykonana z podziwienia godną, pedantyczną niemal ścisłością i dokładnością. Błyskawiczne zmiany i tresura koni ku temu użytych wywołują rzeczywiście usprawiedliwione zdziwienie. Produkcye te odbywać się będą tylko do wtorku, dnia 14 b. m.

„Królowa przedmieścia“ wodewil w 5-ciu aktach Krumłowskiego, muzyka Powiadowskiego, wznawia teatr ludowy w sobotę 11 lipca z panią Zimajer w roli „Mańki“.

Sztuka ta cieszyła się ogromnem powodzeniem w sezonie zimowym w teatrze ludowym. Występ pani Zimajer budzi ogólne zaciekawienie, gdyż znakomita artystka wystąpi w tej roli po raz pierwszy, bo nigdzie jej dotychczas nie grała. Sztuka ta została w zupełnie nowej obsadzie przygotowaną a w akcie 5-tym odśpiewanym będzie piękny „Chór Flisaków“, który dotychczas zawsze skreślano z powodu trudności wykonania. Andrusi i Majcherek przygotowują nowe kuplety na tle ostatnich wypadków.

Odwrót milionów. Pod takim tytułem wydał we Lwowie p. Mikołaj Budzanowski broszurkę, poświęconą „przyjaciołom przemysłu krajowego“, a zachęcającą obywateli naszych do zakładania wspólnemi siłami fabryk ołówków, rączek, zeszytów i innych przyborów szkolnych. Obrót roczny takiej „Spółki wytwórczo-handlowej“ mógłby — zdaniem autora — iść w miliony, co p. Budzanowski stara się przedstawić cyfrowo. Oblicza on mianowicie liczbę dzieci uczęszczających do szkół ludowych i gimnazyalnych, uczniów politechniki, uniwersytetu, szkół handlowych, przemysłowych i t. d., podaje przypuszczalnie najniższą kwotę, jaką każdy z nich rocznie na przybory szkolne wydaje i dochodzi do wniosku, że razem wydaje młodzież szkolna na przybory 3,920.000 koron rocznie. Biura urzędów państwowych, autonomicznych, parafialnych, różnych spółek i przedsiębiorstw wydają rocznie — wedle obliczeń autora — 2,000.000 na przybory kancelaryjne, zatem ogółem Spółka mogłaby liczyć na roczny obrót w kwocie 5,920.000 koron.

W dalszym ciągu wykazuje p. Budzanowski — również cyfrowo — jakie zyski czyste mogłaby z tego owa Spółka osiągnąć, a zyski te według jego obliczeń idą w krocie.

Owóż zaznaczyć musimy, że choć autor omawianej broszury ma niewątpliwie jak najlepsze intencye, to przecież kroczy po błędnej drodze. W kraju naszym mogą egzystować i rozwijać się jedynie te przedsiębiorstwa, które są prowadzone przez jakiegoś jednego fabrykanta, czy przedsiębiorcę na własną rękę i na własne ryzyko, nigdy zaś te, które są zakładane przez grono ludzi, jako towarzystwo akcyjne. W pierwszym wypadku właściciel fabryki wytęża wszystkie siły w tym kierunku, aby interes szedł jak najlepiej, oszczędza niepotrzebnych wydatków, dozoruje robotników, aby pracowali sumiennie, aby nie trwonili czasu i materyału. Wie on bowiem, że każdy grosz wydany niepotrzebnie uboży go osobiście, zaś każdy zdobyty pracą i wysiłkiem, lub zaoszczędzony roztropnie — wzbogaca go. W fabrykach i przedsiębiorstwach będących własnością „Spółek akcyjnych“, rzecz się ma zupełnie inaczej. Tam nikt nie dozoruje nikogo, nikt nie myśli o oszczędności, wydatki na administracye są olbrzymie, pełno sekretarzy, kasyerów, dyrektorów, prezesów i rozmaitych innych dobrze płatnych urzędników, którzy wcześniej czy później doprowadzają instytucyę do ruiny. Jeżeli się zaś zdarzy, że w takiej „Spółce akcyjnej“ znajdzie się przypadkiem kilka dzielnych i energicznych jednostek, które i kapitał odpowiedni zgromadzą i rozumnie pracują, i doprowadzą przedsiębiorstwo do rozwoju — to znowu skończy się na tem, że jeden lub paru wspólników okradnie „Spółkę“, doprowadzając wspólników i interes ich do zupełnej ruiny. Dość przypomnieć historyę ostatnią w naszem mieście z „Confiserie Union“. Przyjaciele przemysłu krajowego nawoływali do założenia fabryki cukierków. Obliczono, że w kraju naszym rozchodzi się dziennie samych cukierków wyrabianych dla najniższych warstw za parę tysięcy guldenów, że grzechem jest pozwolić na to, aby krocie wydawane rocznie na cukierki szły za granice itd. itd. I znalazło się grono ludzi dobrej woli, którzy złożyli odpowiedni kapitał na założenie takiej fabryki we Lwowie. Fabryka ta istniała zaledwie lat parę i w końcu upadła. A dlaczego? Oto dla tego, że znalazł się cały zastęp oszustów i łajdaków polskich, żydowskich i niemieckich, którzy nietylko rozkradli cały zebrany fundusz, ale nadto narobili długów, które akcyonaryusze płacić będą zmuszeni.

To samo było z rozmaitemi innemi przedsiębiorstwami udziałowemi lub akcyjnemi. Wszędzie dyrektorowie i główni urzędnicy porozkradali kapitał zakładowy — i przedsiębiorstwo wkrótce runęło.

Jeżeli p. Budzanowski chce naprawdę coś dobrego zrobić, to niech sam zakłada fabrykę ołówków i przyborów pisarskich, ale niech nie namawia naszego społeczeństwa do zakładania Spółki udziałowej lub akcyjnej. Jesteśmy już tak pod tym względem zdemoralizowani, że mimowoli budzi się w nas myśl, skoro tylko słyszymy o zamiarze założenia takiego stowarzyszenia, iż są jacyś rycerze przemysłu, którzy kogoś mają zamiar naciągnąć.

W salach naszego Towarzystwa sztuk pięknych otwarto dzisiaj wystawę doroczną Salonu artystów polskich. Wystawa obejmuje przeszło sto trzydzieści dzieł sztuki.

Pożar w kościele. Z Glinian donoszą, że w skarbcu tamtejszego kościoła rzymsko-katolickiego wybuchł z niewiadomej na razie przyczyny pożar i zniszczył wszystkie sprzęty kościelne, tam się znajdujące. Szkoda wynosi około 1000 kor.

Ucieczka ajentów emigracyjnych. W okolicy Nowego Targu grasowali już od dawna dwaj ajenci emigracyjni, Wojciech Sowiński i Józef Wierzbicki, tem niebezpieczniejsi, że, jako stale w Nowym Targu zamieszkali, mieli możność bez zwracania na siebie zbytniej uwagi uprawiać bez przeszkody swój proceder namawiania włościan okolicznych do wyjazdu do Ameryki. W ten sposób nakłonili oni już bardzo wielu chłopów do wyemigrowania z kraju i niedawno wybrali się znowu z kilkunastu włościanami w drogę, wziąwszy od nich poprzednio przeszło 4.000 kor. w przechowanie. W drodze jednak natrafili na żandarmów, którzy, dowiedziawszy się, że włościanie chcą jechać do Ameryki, wszystkich aresztowali i sprowadzili z powrotem do Nowego Targu. Po drodze atoli udało się obu ajentom emigracyjnym umknąć i pomimo zarządzonego natychmiast pościgu nie zdołano ich ująć i odebrać od nich wziętych przez nich od włościan rzekomo w przechowanie pieniędzy. Okazało się, że obaj oni uciekli do Ameryki.

Na rzecz pomnika Mickiewicza urządza Teatr ludowy w poniedziałek przedstawienie ze współudziałem p. Adolfiny Zimajer. Na program tego przedstawienia, na które Teatr ludowy ustąpił zupełnie bezinteresownie sali i wogóle zrzekł się całego dochodu na cel powyższy, złożą się dwie jednoaktówki: „Consilium facultatis“ Fredry syna i „Marcowy kawaler“ Blizińskiego z p. Zimajer w roli Pawłowej, a ponadto p. Zimajer wypełni sama kilka numerów śpiewnych. Spodziewać się należy, że cel tak piękny, jak kolumna Mickiewicza, zgromadzi w poniedziałek w teatrze ludowym liczną publiczność

Konkurs na walca. Z Wiednia piszą: W tutejszym ogrodzie „Schwarzenberg Garten“ z powodu jakiejś uroczystości na cel dobroczynny, odbył się oryginalny konkurs. Był to konkurs walcowy z premium dla najlepszych tancerzy. Po rozmaitych konkursach literackich, muzycznych, śpiewaczych, gimnastycznych; po wyścigach konnych, cyklistów, automobilów, piechurów etc. przyszła kolej na konkursy tańca. Co prawda, niewiadomo dlaczego taniec miałby być wyłączony od konkursów? Przecież jest on wart co najmniej jazdy na bicyklu. Bądź co bądź tłum żądnych wrażeń przepełnił ogród, bo wiadomo zresztą, że Wiedeń kocha się w walcu. Ma on swoich królów walców na estradzie koncertowej, zapragnął więc powiększyć jeszcze korowód królewski na froterowanej posadzce. Sędzią konkursowym była sama publiczność, a byli tutaj rzeczywiście znawcy i znawczynie, albowiem każdy rodowity wiedeńczyk odczuwa wszelkie subtelności walca, a każda wiedenka — nim żyje i oddycha.

Konkurenci podzieleni zostali na pary i każda obowiązana była nakreślić kilka turów, rodzaj „przedbiegań“, poczem wyróżnione pary walczyły ostatecznie pomiędzy sobą już to bezpośrednio, już to w sposób mięszany. Publiczność otrzymywała kupony, które jako swoje głosy oddawała tancerzom i tancerkom. Posiadający największą ilość głosów uznany był za zwycięzcę, przyczem otrzymywał kosztowny upominek w postaci pierścienia, broszki inkrustowanej i t. p. Taniec rozpoczął się przy dźwiękach prawdziwej wiedeńskiej kapeli, która jedna tylko posiada straussowskie tradycye walca. Można sobie wyobrazić, jak błyszczały oczy tancerek i jak zamierał lub przyśpieszał się oddech tancerzy. Istotnie Wiedeń jest prawdziwie królestwem walca i „nad modrym Dunajem“ umieją po królewsku tańczyć tę marzycielską kołysankę taneczną. Jeżeli mazur przedstawia zuchowaty rozmach „od krańca aż po kraniec“, jeżeli polonez jest tańcem rycerzy i królów, jeżeli menuet i gawot jest wcieleniem wdzięku, czardasz — zapału, tarantella, fandango i cały szereg tańców południowych wcieleniem namiętności, to walc jest wcieleniem marzenia. Nadto walc wiedeński ma coś w sobie jeszcze odrębnego, coś z ruchliwości i wdzięku wiedenki, coś, co nie da się ująć w słowa, ani określić. Bito też zawzięcie brawa tancerzom i następnie zaczęto rozdzielać kupony. Tu nastąpiły dwie niespodzianki:

Przedewszystkiem okazało się, że zwycięzcami są krewni, a właściwie cała rodzina. Zamiast więc pojedyńczych królów i królowych walca, wyszła z konkursu cała królewska familia... Ojciec — matka (starsza generacya), córka i dwóch synów... A dodać wypada, że o tem wszystkiem poprzednio publiczność nie wiedziała. Szczególniej oklaskami powitano „starą gwardyę“, która nie umiera, ale nie poddaje się — starości... Jeden z nagrodzonych młodzieńców, podoficer gwardyi, nie przyjął nagrody, albowiem uważał, że godność munduru nie pozwala na przyjęcie godności konkursowego fikalskiego... Druga jednak daleko dotkliwsza niespodzianka czekała wiedeńczyków. Oto nazwisko nagrodzonych było — Rohaczek!... Cała rodzina okazała się — czeską... Otóż i macie króla walców wiedeńskich!

Papa Rohacek był kapelmistrzem i ztąd może dziedziczne, i wogóle wrodzone Czechom odczucie rytmiki muzycznej oraz tańca. Wiedeńczycy pocieszają się, że Rohackowie „wsiąknęli“ w masę wiedeńczyków i „przepoili się“ walcem do tego stopnia, iż są dziś „wianer“ aż do szpiku kości. Niestety potwierdzić tego nie możemy, Rohaczkowie tańczą wybornie walca, ale są prawdziwymi Czechami, jakich wiele na wiedeńskim bruku.

Jeszcze o morderstwach belgradzkich. Zwrócono uwagę na to, że we wszystkich opisach, jakie ogłoszono o szczegółach morderstw, dokonanych na serbskiej parze królewskiej, nie było wzmianki żadnej o tem, co się działo ze służbą pałacową. Prosta przecież logika powiada, że musiała w pałacu istnieć jakaś służba, lokaje, pokojówki, posługacze etc.; o tej zaś służbie ani słowem nie wspominano we wszystkich opisach tej strasznej nocy. Owóż teraz rzecz ta się wyjaśnia. Jeden z oficerów serbskich, który brał udział w tych morderstwach, a potem pod wpływem wyrzutów sumienia opuścił Serbię, pojechał do Rumunii i tam prowadzi żywot pełen rozpaczy i żalu, opowiadał tymi dniami panu Basilesco, profesorowi ekonomii politycznej na uniwersytecie bukaresztańskim i redaktorowi dziennika bukaresztańskiego *La Cronica*, że spiskowcy, gdy wpadli do pałacu, to przedewszystkiem związali i powiesili na hakach, na drzwiach, i na rozmaitych innych przedmiotach, na których można było to zrobić, 15 osób z tej służby pałacowej. Wieszali zaś ją, a nie strzelali do niej dlatego tylko, żeby hałasu nie robić. Następnie opowiada on, że spiskowcom zapłacono za zamach 800.000 rubli, a na zapytanie p. Basilesco, dlaczego podaje kwotę w rublach, a nie w denarach, odpowiedział: „Dlatego, że wypłacono tę kwotę w rublach“. Nadto mają im jeszcze zapłacić 100.000 rubli, w umowie, jaką z nimi zawarto, było powiedziane, że wszystko co znajdą gotówką w pałacu królewskim to mogą sobie zabrać.

Oficer ten serbski utrzymuje, że nowy król Piotr wiedział doskonale o całym, spisku i we wszystkie szczegóły przygotowanego zamachu był wtajemniczony.

Wędrowiec, tygodnik warszawski, wystąpił z propozycyą, żeby każdy uczciwy dziennikarz europejski zerwał wszelkie stosunki z prasą serbską, a to za to, że ona pełna jest pochwał dla owych morderstw belgradzkich. Nam się zdaje, że wogóle ludzie powinni zerwać wszelkie z Serbią stosunki, dopóki nie nastąpi jakaś uroczysta ekspiacya tego haniebnego czynu i dopóki mordercy nie będą ukarani.

Wyraz Konklawe oznacza kolegium kardynałów w zamknięciu, mające dokonać wyboru Papieża.

Na osobnem posiedzeniu kolegium podkomorzy papieski kardynał-kamerling łamie „pierścień rybaka“ noszony przez zmarłego Papieża, jako też wszystkie używane przez niego pieczęcie. W 10 dni po zgonie Papieża zbiera się kolegium kardynałów w kościele świętego Piotra dla wysłuchania Mszy „De sancto Spiritu“ i odbycia uroczystej procesyi w kaplicy Sykstusa IV, gdzie kardynałowie składają przysięgę na posłuszeństwo prawom obowiązującym przy elekcyi Papieża. Następnie kardynałowie udają się do Watykanu i zajmują osobne cele, przygotowane w liczbie, odpowiadającej ilości kardynałów. Wszystkie wejścia do nich zostają zamurowane, drzwi opatrzone podwójnymi zamkami. Dopiero po dokonanym wyborze mogą kardynałowie opuścić konklawe (zamknięcie). Wszelkie znoszenie się z zamkniętymi ustne lub pisemne jest wzbronione. Odpowiednią obsługę spełnia przy każdym osobny mistrz ceremonii z pomocą służącego.

Dwie trzecie głosów decydują o wyborze. Skrutynium na piśmie odbywa się dzień po dniu na znak, dany przez mistrza ceremonii w kaplicy Sykstyńskiej, do której udają się kardynałowie ze swoich cel o godz. 7 rano.

Trzy mocarstwa, tj. Francya, Austrya i Hiszpania, mają prawo wymienić po jednym kardynale, którego wyboru sobie nie życzą. Taki kardynał traci bierne prawo wyborcze.

Wraz z przyjęciem wyboru podaje nowoobrany Papież imię, pod którem będzie panował.

Tuberkuły w różnych krajach Europy. Statystyka, sporządzona przez urząd sanitarny Berlina, wykazuje główne kraje europejskie według haraczu, jaki opłacają tuberkułom. I tak podaje w okrągłych cyfrach, w stosunku do miliona mieszkańców: Rosya 4.000, Austro-Węgry i Francya 3.000, Niemcy, Irlandya, Szwecya, Szwajcarya 2.000, Anglia, Belgia, Szkocya, Holandya, Włochy, Norwegia 1.000. Z tego widzimy, że pomijając Rosyę, której ludność, rozrzucona na olbrzymim obszarze, bardzo często tak oddalona od środowisk miejskich, że marzyć nawet nie może o szukaniu w nich dla siebie ratunku w cierpieniach fizycznych, Austro-Węgry i Francya opłacają największy haracz tej strasznej pladze ludzkości.

Osobliwy dowód niewinności. Pewien podróżny, który niedawno temu powracał z Madras, opowiada, iż w Indyach następującego używają sposobu, aby się przekonać o winie lub niewinności oskarżonego. Dają mu garść suchego ryżu do żżucia na jednolitą podobną do gumy masę. Wymaga to większej ilości śliny i jednostajnego poruszania szczękami i oskarżony musi to uskutecznić w przeciągu 10 minut. Jeżeli jest spokojny i nie przestraszony, dokona żądanej pracy. Przeciwnie, zatrwożony i niespokojny nie zdoła zżuć porcyi ryżu należycie, gdyż strach ma wpływ paraliżujący na gruczoły wydzielające ślinę. Jama ustna osoby bardzo przestraszonej jest zawsze najzupełniej sucha, więzień zdradzający w ten sposób zaniepokojenie, uważany jest za winnego.

Zmarli. We Lwowie zmarł w 72 roku życia Walenty Antoni Wojnarowski, uczestnik powstania z r. 1863 64. — W Łańcucie zmarła Seweryna z Bilewiczów Ościsławska, wdowa po radzcy sądu krajowego. — W Krakowie zmarł Jan Strycharski, administrator *Głosu Narodu*, w 63 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12 w poł. + 16. Bar. 760. Nieruchomy. Pochmurno.

Zbyt uprzejma.

Dama: Jaka szkoda, że pan radca nie przyjechał tu parę dni wcześniej; mógłby wraz z nami przebyć trzęsienie ziemi.

Myśli.

Dyletant obawia się opinii publicznej, artysta — własnej.

Z pośród wszystkich wad ludzkich, egoista jest najsurowszym dla — cudzego samolubstwa.

Bywają ludzie, którzy wtedy tylko są uprzejmi, gdy ich kto sponiewiera.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. W sobotę „Piękna z Nowego Jorku.“ — W niedzielę „Halka“.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. W sobotę „Królowa przedmieścia,“ wodewil w 5 a. Krumłowskiego, występ p. Zimajer. — W niedzielę popołudniu „Rewizor z Petersburga,“ komedya w 5 a. Gogola; wieczorem „Królowa przedmieścia“ z p. Zimajer.

Z cyrku. W piątek high-life przedstawienie Po raz czwarty „Napoleon I w Egipcie“, wielka wystawna pantomina w 4 aktach a 20 obrazach, wykonana przez 200 osób i 30 koni, aranżowana przez dyrektora Truzziego. Pantomina ta miała w Rzymie i Bukareszcie ogromne powodzenie.

Literatura i sztuka.

Dr. Zygmunt Gargas. *Teatry chłopskie w Galicyi*. Lwów. Nakładem Towarzystwa wydawniczego, 1903.

W przedmowie do swej książeczki powiada autor skromnie, że jest ona przedewszystkiem sprawozdaniem z ankiety, urządzonej w sprawie włościańskich teatrów amatorskich przez Zarząd główny Towarzystwa kółek rolniczych. Książeczka powyższa jest jednak czemś więcej niż sprawozdaniem, zawiera bowiem materyał z obszernego i wyczerpującego referatu o kwestyi zakładania teatrów chłopskich, wygłoszonego na owej ankiecie przez autora. Podaje więc głosy *pro* i *contra*, dotyczące potrzeby założenia takiego teatru, przytem w szerokiej mierze uwzględnia głosy włościan, roztrząsa, czy i jaki wypłynąć może z tych teatrów pożytek społeczny i moralny dla ludu, o ile mogą one podnieść w tej klasie uczucia narodowe i wyrobić zmysł piękna. Wnika potem dr. Gargas gruntownie w bardzo ważną sprawę repertuaru teatrów ludowych, więc mówi np. o morałach w sztuce ludowej, o uwzględnieniu pierwiastku swojskiego, o sztukach klasycznych, cudownych, religijnych, realistycznych na scenie ludowej itd. Tu znajdujemy wiele ciekawych rzeczy, i tak np. godnem uwagi jest to, że prawie wszyscy członkowie ankiety, a znawcy repertuaru ludowego oświadczyli, że wszystkie dotychczasowe sztuki ludowe, pisane gwarą, są dobre może dla inteligencyi ale dla chłopów zupełnie nieodpowiednie, bo chłop widząc na scenie np. sztuki Anczyca lub Galasiewicza uważa je za

szykanę i wydrwiwanie prostoty i grubych obyczajów ludu. Zastanawia się też autor nad technicznem urządzeniem teatrów chłopskich, a więc czy to mają być teatry wędrowne, czy stałe, jaki ma być personal teatralny, lokal, czas na przedstawienia, opłaty itd. W toku swoich wywodów przytacza autor obficie różne zapatrywania członków ankiety: Estreichera, Bełcikowskiego, Galasiewicza, Rydla, Konecznego, Zapolskiej, Konopnickiej i innych.

Głosy publiczności.

Na kolonię wakacyjną dla dziewcząt złożono dotąd: na ręce skarbniczki: Pp. Karol Misiński 1·—, Antoni Spędakowski 8, X. Sokołowski 5·54, Aleks. Stobiecki 14·20, Cukiernia Szolca 22, Ed. Lach Szyrma 5·20, Wł. Szyszkowski 8·31, Kazimierz Tchorznicki 130, Wincenta Longchamps 17, Komorowska 4·80, Maurycy Hoffman 40, Kozioł 5·40, Niżankowska 4, Łozińscy 10, Niedziałkowska 5, Marya Łozińska 12, bar. Wanda Gostkowska 10, Wanda Sękowska 3, Pius Twardowski 3, Wasilewscy 5, Alfred Sulima Deyma 5, M. Feit 3, Jan Dolnicki 2, Fiedlerowie z Przemyśla 6, Karolowa Fritzowa 5, Aleks. Thullie 2, Witoldowa Korytowska 10, X. biskup Weber 10, hr. C. Badeniowa 10, X. Metropolita hr. Szeptycki 20, X. Jerzy Stetkiewicz 2, X. Józef Kobylański —50, S. H. Viebig 3, Adela Dawidowska ze składki 23·82, Ochenkowska 10, Dyleśska 10, Paparowa 10, z Postruskich hr. Dembińska 10, baron Leonhardi 10, Michalina Michalska 10, hr. Rechbach 20, Renzenberg 4, ks. Andrzejowa Lubomirska 10, Aleks. Tchorznicy 50, Bronikowska 6, bar. Berlepsch 5, Artur Cieleski 20, St. Otuchowicz 10, Laskowscy 20, dr. Festenburg 23, zebrane za programy na popisie muzycznym p. Sołtysowej 16·30, razem 679·24.

Jadwiga Maknszowna, skarbniczka.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 8 lipca.

(Z.). Treść cesarskiego pisma odręcznego do dra Koerbera, stanowiącego formalne zakończenie przesilenia w Austryi, nie zadowoliła wcale sfer giełdowych. Czują one to bowiem, że właściwie przesilenie zostało nie zażegnane tylko odroczone i że w jesieni sytuacya może być jeszcze trudniejsza niż obecnie. Obawy te znalazły na giełdzie wyraz w znacznem osłabieniu się tendencyi i zupełnym zaniku wszelkiego życia na targu. Cedułka giełdowa wykazuje też dziś obniżenia się kursu wszystkich kategoryi papierów, zarówno bankowych jak kolejowych i przemysłowych. Niepokoi także bardzo znaczny spadek kursu walorów tureckich wywołany sprzedażami tych papierów, uskutecznianemi równocześnie w Paryżu, Berlinie i Brukseli. Kwestya bałkańska znów tedy przypomina się sferom finansowym w sposób nieprzyjemny.

Najbardziej jednak niepokoi tutejszy świat finansowy, przemysłowy i handlowy niepewność, jak ułożą się stosunki handlowo-polityczne naszej monarchii. Opozycya parlamentarna na Węgrzech sprzeciwia się zmianie formułki Szella, postanawiającej — jak wiadomo — że przed rozpoczęciem rokowań traktatowych z obcemi państwami musi być uchwalona nowa autonomiczna taryfa celna, wobec czego rząd nie może nawet rozpocząć pertraktacyi z obcymi rządami, a tak czas nagli, gdyż do końca grudnia powinna być uchwalona nietylko nowa taryfa, ale także przeprowadzone być muszą bardzo trudne rokowania dyplomatyczne, muszą być ułożone nowe traktaty i zatwierdzone przez parlamenty.

Gdyby nawet w Austryi i na Węgrzech panowały zupełnie normalne stosunki parlamentarne, to jeszcze i w takim razie załatwienie tej olbrzymiej pracy w ciągu pięciu miesięcy wydaje się prawie niemożliwem, a cóż dopiero w obecnych stosunkach. Tymczasem Niemcy, jak donoszą z Berlina, już układają się potajemnie z Rosyą o nowy traktat. Ajent rosyjski Timirjazew konferował już w tej sprawie z kanclerzem niemieckim, następnie odbył podróż do Petersburga i stamtąd przywiózł jakieś bardzo pozytywne propozycye rządu rosyjskiego. Podobno głównem żądaniem, jakie stawia Rosya, jest zniżenie niemieckich ceł minimalnych dla rosyjskiego żyta i pszenicy.

Wczorajsze doniesienie z Berlina o przemianie przedsiębiorstwa Kruppa w towarzystwo akcyjne wymaga małego uzupełnienia. Oto ze 160.000 akcyi po 1.000 marek, które stanowią mają kapitał zakładowy tego towarzystwa, nie 159.000 — jak doniesiono wczoraj — stanowić będą własność córki Kruppa, małoletniej Berty Anny Kruppównej, ale 159.996, — a tylko cztery akcye po 1.000 koron znajdować się będą w obcych rękach, t. j. w rękach tajnego radzcy Hartmanna z Drezna, malarza Feliksa Enda z Monachium, radzcy Klüpfla z Essen i bankiera Erneste Haux. Ci czterej akcyonaryusze będą to właściwie figuranci, ale musiano ich przybrać, jeżeli chciano przemienić prywatne do tej pory przedsiębiorstwo w Towarzystwo akcyjne, gdyż ustawy niemieckie wymagają, aby prośbę o zezwolenie na zawiązanie spółki akcyjnej podpisało przynajmniej pięciu założycieli.

Dziś ukonstytuowała się zreformowana skutkiem uchwalenia ustawy o giełdzie handlu terminowego giełda zbożowa wiedeńska. Izba giełdowa składa się obecnie z 24 wybranych, a 12 mianowanych przez rząd członków. Prezesem Izby giełdowej wybrano znanego przemysłowca, członka Izby panów Schöllera, wiceprezesem radzcę cesarskiego Jonasza Weila.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 660·50, węg. Zakł. kredyt. 731·00, Anglobanku 275·00, Unionbanku 524·00, Länderbanku 411·00, Bankvereinu 484·50, Bodencredit 917·00, Gal. Banku hip. 536·00, Statsbahny 666·25, Lombardy 82·50, Kol. Elbethal 412·75, Północno 5490, Czerniowiecki 574·00, Alpiny 370·50, Rima Muranyi 465·00, Praskiego Tow. żel. 1635, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniowe 353·00, Oblig. węg. indemniz. 98·60, Renta majowa 100·50, Austr. renta koronowa 100·60, Węgier. renta koronowa 99·30, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·55, 4½% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajow. 102·25, 4½% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·90, 4½% Gal. Oblig. propin. 100·00, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·15, 4½% Poż. m. Lwowa 96·25, Losy turec. 120·00, Marki 117·45, Ruble 253·00.

Z kolei. Dnia 31 lipca 1903 odbędzie się w c. k. Dyrekcyi Kolei państwowej w Stanisławowie sprzedaż rozmaitych starych materyałów drogą publicznej licytacyi. — Termin do wnoszenia ofert najpóźniej do 30 lipca b. r. o godzinie 12-tej w południe. Bliższe warunki podane są w ogłoszeniach *Gazety Lwowskiej* i dziennika rozporządzeń dla kolei żelaznych i żeglugi z dnia 15 b. m. lub też do nabycia w wyż wspomnianej c. k. Dyrekcyi.

Choroba Papieża.

Wczoraj rano zdawało się, że w stanie zdrowia Papieża nastąpiło polepszenie. O godzinie w pół do 6-tej rano Papież wstał z łóżka. X. Mazzolini odprawił w pokoju Papieża mszę św. i podał mu Komunię św. Później Papież spożył trochę bulionu.

Następnie rozmawiał Ojciec św. dość długo z kardynałem Rampollą; mówił o swojej chorobie i wyraził nadzieję, że wreszcie ustąpi to ciągłe osłabienie, które mu tak dolega. Kazał też sobie Papież przedłożyć niektóre sprawy bieżące i dawał odnośne polecenia. Później przyjął Ojciec św. swoich bratanków i kilku kardynałów. Rano zjadł Papież nieco lodów.

Popołudniu jednak nastąpił zwrot niepomyślny. Otoczenie Papieża, które się już było nieco uspokoiło, zostało zaalarmowane nagłem zwołaniem konsylium lekarskiego o godz. 4-tej popołudniu. W tem konsylium wziął także udział prof. Rossoni. Dr. Lapponi z wielką ostrożnością przygotował Ojca św. na tę wizytę. Następnie wszedł Rossoni do pokoju, w którym Papież leży i wystosował do chorego kilka słów pociechy, za które Papież bardzo słabym głosem podziękował. Badanie trwało około 20 minut. Stwierdzono, że w płucu znowu zbiera się płyn. Uderzenia serca są bardzo słabe; wady sercowej nie zauważono. Oddech krótki i powolny. Oddawanie moczu słabe. Lekarze rozważali, czy nie będzie koniecznem powtórne nakłucie płuca i wypuszczenie płynu, atoli, jak donoszą, od zamiaru tego odstąpiono. Gdy Rossoni opuszczał chorego, Papież mu podziękował i z widocznym wysiłkiem podał mu rękę.

O godz. 9 wieczór rozeszła się w Rzymie pogłoska, że Papież umarł. Zaraz jej zaprzeczono. O $^{3}/_{4}$11 przybył do Watykanu prof. Mazzoni, a ponieważ odesłał powóz do domu, wnoszono stąd, że przez całą noc zostanie u łoża chorego.

Dziennik *Italie* zamieścił rozmowę z najsławniejszym rzymskim lekarzem klinicznym, w której on krytykuje dyagnozę, postawioną przez Lapponiego i Mazzoniego, i wskazuje na to, że do wytworzenia 800 gramów płynu w opłucnej potrzeba było co najmniej 20 dni czasu, więc od 20 dni cierpiał Papież na zapalenie opłucnej z eksudatem, a lekarze tego wówczas nie rozpoznali.

Dziennik *Capitale* donosi, że rząd włoski porozumiał się już z rządem francuskim, ażeby w razie zgonu Papieża podróż króla włoskiego do Paryża odroczyć do jesieni.

Kardynał Mozenni ciężko zachorował.

Wszystkie osoby, które w ostatnich dniach były u łoża chorego Papieża, zgodnie podnoszą ten zadziwiający fakt, że mimo ciężkiej niemocy ciała, duch jego jest pełen energii, umysł jasny, usposobienie pełne słodyczy. Dla każdego, kto Ojca św. odwiedzał w dniach ostatnich, miał on parę słów, płynących z serca. Onegdaj rzekł Papież do swego otoczenia: „Dziękuję Bogu, że wyświadczył mi to dobrodziejstwo, iż mogę z wszystkimi się pożegnać. Kocham was wszystkich, ale jestem znużony i odchodzę, stąd pełen radości". — Gdy prof. Mazzoni, odchodząc od łoża Ojca św., prosił go, ażeby się odżywiał i rzekł: „Tak, jak roślina potrzebuje wody, ażeby nie zaschnęła, tak Wasza Świątobliwość potrzebuje pożywienia". — Papież odpowiedział z uśmiechem: „Tak, ale roślinę podlewa się tylko raz na dzień, a wy chcecie mnie zmusić, abym jadł co chwila".

Z Carpinetto Romano, miasteczka rodzinnego Papieża, donoszą, że burmistrz kazał tam rozlepić następujący telegram, nadeszły doń od kardynała Rampolli: „Ojciec św. z radością dowiedział się, że ludność jego miasta rodzinnego modli się za nim; może Wasze prośby dopomogą Jego Świętobliwości. Módlcie się dalej gorąco, aby Bóg was wysłuchał."

Corriere della Sera opowiada, że we wsi San-Francesco di Paolo, o kilometr drogi od Brescii, żyje chłopka nazwiskiem Oprandi, urodzona w tym samym dniu, co Papież Leon XIII. Była ona zawsze dumną z tego, a gdy ludzie winszowali jej sędziwego wieku, mawiała: „Ja i Papież mamy tę samą liczbę lat i dni życia, i kiedyś razem pójdziemy do raju." Odkąd rozeszła się wiadomość o chorobie Papieża, staruszka ta leży w łóżku, doznaje ataków osłabienia i braku tchu, a rodzina jej obawia się katastrofy.

* * *

Jeden z ostatnich utworów Ojca św. nosi tytuł: „Ostatnie życzenia Leona." Brzmi on w tłómaczeniu J. Rutkowskiego, podanem w *Czasie*:

Dzień już blednieje i słońce już dąży
Ku cieniom nocy, Leonie!
W stygnących żyłach krew ledwie już krąży
I ledwie życie tli w łonie.
Głaz cię pokryje i szata pogrzebu,
Gdy śmierć ugodzi swym grotem,
Lecz dusza, wolna od więzów, ku niebu
Śmiałym się wzniesie polotem.
To kres mej drogi, to cel jej daleki.
Niech Bóg dopuści miłosny,
Bym zażył niebios promiennej ja wiosny,
Boga oglądał przez wieki...
Ja Ciebie, Panno, pacholęciem młodem
I starcem wielbiłem Ciebie!
Przyjm mnie do chwały! Za Twoim przewodem
Dostąpię szczęścia na niebie...

W innym utworze z ostatnich lat pisze Ojciec św. w odpowiedzi tym, którzy w sędziwości i śmierci Papieża radziby widzieć upadek Kościoła:

Umarłeś! — krzyczą — niema cię na tronie,
Zgnębił cię ucisk, Leonie!
Próżne tryumfy! Nowy Leon wschodzi,
Piotrowej ima ster łodzi...

* * *

Jeden ze sprawozdawców pism rzymskich miał w tych dniach rozmowę z przybocznym lekarzem Ojca św., Drem Lapponim o obecnej chorobie Głowy Kościoła.

Wielokrotnie przechodził już Leon XIII z mocą niemal cudowną — mówił lekarz — przypadki choroby w tym wieku śmiertelne, zadając za każdym razem kłam pogłoskom, rozsiewanym o jego bliskim zgonie. Nawet ciężka operacya, jakiej musiał poddać się 4 lata temu, nie wpłynęła na zdrowie Jego. I gdyby nie to, że popełnił nieostrożność i wstał z łóżka w kilka godzin po jej przebyciu, rana zabliźniłaby się w przeciągu doby. Najlepszy to dowód, jak ciało Ojca św. jest krzepkie. Kto wie, może i tym razem ta natura żelazna przezwycięży chorobę, może Bóg pozwoli Ojcu św. dożyć lat Grzegorza X.

Przed operacyą raz tylko Leon XIII przebył ciężką chorobę, mianowicie, gdy liczył lat 32 i był sobie zwykłym monsignorem Peccim w Benewencie. Zachorował wówczas na ciężki tyfus, z którego wyleczył się, wziąwszy zimną kąpiel. Często wspominał potem o zbawczem działaniu tej kąpieli i stał się gorliwym zwolennikiem X. Kneippa.

— Miałem wiele trudu — mówił dalej dr. Lapponi — zanim odwiodłem Ojca św. od zamiaru leczenia się metodą X. Kneippa. Długo musiałem go przekonywać, że w jego wieku zastosowanie wodolecznictwa mogłoby raczej zaszkodzić, niż pomódz. Zgodził się w końcu, ale był widocznie niezadowolony.

Gdy przekroczył 91 rok życia, oświadczył raz w rozmowie, że wcale tego wieku podeszłego nie czuje. Nie miał żadnych bólów lub zaburzeń organizmu, tak zwykłych w tym wieku. Czytał bez okularów; umysł zaś posiadał tak świeży i pamięć tak fenomenalną, że w podziw wprowadzał wszystkich.

Do obecnej jeszcze chwili ta pamięć niesłychana zdumiewa. I nie jest to pamięć mechaniczna starców, przypominająca sobie tylko odległe chwile i wypadki. Nie, Leon XIII żyje otoczeniem, zachowując pamięć rzeczy i osób z chwili bieżącej. Zwłaszcza nocą duch jego pracuje z siłą nadzwyczajną, tworząc dzieła wiekopomne. I nawet teraz, gdy powalony na łoże boleści, musi wyrzec się ulubionego fotelu i biurka, pracuje duchem, jak zwykle, bo wykonywanie obowiązków nie jest dla niego zmęczeniem, lecz przeciwnie, mile widzianą rozrywką.

Pamiętną jest odpowiedź, jaką dał zakonnicom, które w czasie uroczystości jubileuszowych życzyły mu doczekania setnego roku życia.

— Dlaczego wyznaczać granice woli Opatrzności? — rzekł z uśmiechem.

* * *

W ostatniej chwili otrzymaliśmy następujące telegramy:

Rzym 10 lipca. Profesor Mazzoni opuścił Watykan o kwandrans na 1-szą w nocy i oświadczył, że stan Papieża od wydania ostatniego biuletynu pogorszył się. Wobec rozpowszechnionych pogłosek, że dokonał ponownego nakłucia jamy opłucnej, oświadczył prof. Mazzoni, że to nie było jeszcze potrzebne, ale możliwe jest, że to dziś rano uczyni. Uważają tedy bezpośrednie niebezpieczeństwo za wykluczone. Papież przyjął w obecności Mazzoniego pożywienie i jest dotąd zupełnie spokojny.

Rzym 10 lipca. *Messagero* ogłasza interview z profesorem Rossonim, który oświadczył, że powtórne nagromadzenie się płynu w jamie opłucnej oznacza pogorszenie się choroby, jednakże nie było to nieprzewidziane. W wielkiej ilości podobnych wypadków płyn powraca kilka razy. Potrzebna będzie nowa operacya, która jednakże nie jest niebezpieczna. Osłabienie serca jest naturalnym skutkiem tej słabości i podeszłego wieku. Zastawki sercowe są jednak bez wady, co wyjaśnia nadzwyczajne funkcyonowanie serca. Rossoni dodał, że był przekonany, iż zastanie Papieża umierającego, tymczasem przeciwnie, zastał go z zupełną przytomnością i zachowującego taką duchową świeżość, iż najdoświadczeńszy lekarz może uledz złudzeniu. *Messagero* donosi, że prof. Rossoni nie ma nadziei wyzdrowienia Papieża i uważa, iż śmierć musi rychło nastąpić.

Popolo Romano donosi, że codziennie pozwolone będzie trzem kardynałom odwiedzać Papieża. Rossoni i Mazzoni o godz. $^{1}/_{2}$9 rano udali się do Watykanu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 10 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu pp. Ratkay i Ugron atakowali ministra honwedów gen. Kolosvary'ego za jego wywody w komisyi wojskowej, a mianowicie za to, iż nie złożył jasnego oświadczenia co do żądań narodowych. Ugron zapowiedział, że będzie zwalczał przedłożenie wojskowe. — Prezydent gabinetu hr. Khuen-Hedervary oświadczył, iż nie uważa za stosowne, aby dyskutowano w izbie nad tą sprawą, zanim załatwi ją komisya.

Izba przystąpiła do dalszej dyskusyi nad programem rządu. Pp. Kecskemethy i Visontay wygłosili mowy obstrukcyjne, przyczem Visontay atakował ostatnie przesilenie w Austryi i ministrów austryackich, zarzucając im, że się mieszają w sprawy węgierskie. Hr. Khuen-Hedervary polemizował z Visontayem, twierdząc, iż na poparcie swych wycieczek nie może on się powołać na żadne fakta, a chyba tylko na doniesienia pism wiedeńskich.

P. Visontay: Powołuję się na półurzędowy *Fremdenblatt*.

Hr. Khuen-Hedervary: Jestem przekonany, że ministrowie austryaccy zajmują się tylko temi sprawami, które do nich należą.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Budapeszt 10 lipca. Poseł Barabasz w liście otwartym do członków partyi niezawisłości wzywa ich do obstrukcyi z powodu onegdajszego oświadczenia ministra honwedów Kolosvarego.

Budapeszt 10 lipca. Ruch robotników rolnych w komitacie torontalskim na rzecz podwyższenia płac przybrał wielkie rozmiary. Gdy jeden z zarządów dóbr przyjął żądanie żniwiarzy, oni wnet wystąpili z nowemi żądaniami. W zagrożonych miejscowościach wzmocniono żandarmeryę i wezwano wojsko. Kilku przywódzców aresztowano. Z Kis-Jenö donoszą o znacznem rozszerzeniu się strejku. Wysłano tam żandarmeryę. I tam kilku przywódzców ruchu aresztowano.

Londyn 10 lipca. Do *Times'a* donoszą z Tokio: Rosyanie położyli nowy kabel przez rzekę Yal bez zapytania się rządu koreańskiego. Przeciw temu zaprotestowała Japonia, ponieważ Korea na podstawie umowy zobowiązana jest w takich wypadkach zasięgać zdania rządu japońskiego. Obecnie więc żąda Japonia jako rekompensaty otwarcia portu Wi-ju, czemu się jednak Rosya sprzeciwia.

Belgrad 10 lipca. *Belgradzkie Nowiny* donoszą, że Todorowic, były minister spraw wewnętrznych z gabinetu Markowica, ciężko zraniony przez sprawców ostatniego zamachu stanu, zamierza wnieść do sądu skargę o zbrodnię usiłowanego morderstwa przeciw uczestnikom napadu.

Bruksela 10 lipca. Ogłoszona wczoraj wiadomość o konferencyi zastępców przemysłu cukrowego zawierała mylne doniesienie, że wywóz cukru ma być ograniczony do połowy eksportu ostatnich lat. W rzeczywistości brzmieć powinno, że wywóz ma być ograniczony do cyfry przeciętnej lat ostatnich.

Wiedeń 10 lipca. Trybunał administracyjny odrzucił zażalenie radnego miejskiego Ohlera przeciwko uchwale Rady miejskiej wiedeńskiej w sprawie udzielenia 8000 koron subwencyi katolickiemu Schulvereinowi. W wyroku podniesiono, że Ohler był uprawniony do reklamacyi przeciw tej uchwale tylko jako obywatel płacący podatki, a nie jako radny miejski. Subwencyonowanie towarzystw, zajmujących się zakładaniem i utrzymywaniem szkół, służących do celów ogólnych nie sprzeciwia się statutowi gminnemu. Co się tyczy punktu zażalenia, że innowiercy nie mogą być pociągani do przyczyniania się na cele innych wyznań, wywodzi wyrok, że Ohler, jako katolik, nie ma do tego zarzutu legitymacyi i tylko akatolik mógłby wystąpić z takim zarzutem.

Calais 10 lipca. Wczoraj popołudniu przybył tu prezydent Loubet. Ludność witała go owacyjnie. Na przemówienia rozmaitych deputacyj odpowiedział Loubet, iż przekonał się, że za granicą z większą sprawiedliwością wyrażają się o Francyi, niż Francuzi sami. Przyjęcie w Londynie wywarło na nim głębokie wrażenie i napełnia go to radością, iż może to powiedzieć. Miejmy więcej zaufania do siebie — zakończył — i bądźmy zgodni, wstrzymujmy się od walk i niesnasek w interesie Francyi i całej ludzkości.

Londyn 10 lipca *Daily Telegraph* omawiając pobyt Loubeta w Anglii podnosi, że zarówno ta podróż jak podróż króla do Paryża wytworzyły atmosferę, która usunęła wszystkie panujące między obydwoma narodami różnice. Można dziś bez przesady powiedzieć, że nie mogą powstać żadne trudności między Francyą a Anglią, którychby nie zdołano załatwić w sposób honorowy i zadowalający.

Londyn 10 lipca. Minister spraw zagranicznych Lansdowne wydał przedwczoraj bankiet na cześć Loubeta i Delcassego. Wzięło w nim udział ciało dyplomatyczne. Wieczorem we środę odbył się u królestwa na cześć Loubeta bal, w którym wzięli udział także bawiący tu oficerowie eskadry amerykańskiej.

Wczoraj o godz. $^{1}/_{2}$9 rano odjechał Loubet z Londynu. Na dworcu zebrali się: król Edward, książę Walii, ks. Connaught, Chrystyan duński, Balfour, Lansdowne, lord Roberts, lord major londyński i wielu innych dygnitarzy. Król Edward serdecznie pożegnał się z Loubetem, Delcassém i innymi członkami świty. Pociąg ruszył wśród okrzyków. „Niech żyje król, niech żyje Loubet, niech żyje Francya!"

Z Dovru wystosował Loubet do króla Edwarda telegram, w którym podziękował raz jeszcze za gorące przyjęcie, jakie zgotowano mu jako zastępcy Francyi i przyjacielowi Anglii.

(Depesze popołudniowe).

Londyn 10 lipca. Król Edward przyjmował wczoraj oficerów bawiącej w Portsmouth amerykańskiej eskadry, w obecności ks. Walii i ministrów.

Vardoe 10 lipca. (Na wyspie tego nazwiska na północno-wschodnim krańcu Norwegii). Wyprawa do bieguna północnego, prowadzona przez Zieglera, przybyła tu z Archangielska, skąd Ziegler zabrał z sobą wielką ilość psów.

Londyn 10 lipca. Na depeszę Loubeta, nadesłaną z Calais, odpowiedział król Edward telegramem, w którym wyraził radość, że Loubet zadowolony jest z pobytu w Anglii i dołączył życzenie, aby zbliżenie obu narodów było trwałe,

Wiedeń 10 lipca. Z rozmaitych miejscowości Szląska i Styryi donoszą o wylewach i przerwie komunikacyi.

Kraków 10 lipca. Stan wody na Wiśle dalej przybiera powoli. Dziś o godz. 11 przedpołudniem wynosił 2 m. 8 cm. nad zerem. Ulewny deszcz pada od rana. Do powodzi brakuje jeszcze 92 cm. W dole rzeki koło Niepołomic zalała już woda nisko położone wsie. Rudawa zalała już wsie koło Zabierzowa.

Stanisławów 10 lipca. Z powodu oberwania się chmury wstrzymano z dniem dzisiejszym ruch towarowy na przestrzeni Torskie-Worwolińce, na linii kolei lokalnej Biała czortkowska-Zaleszczyki na czas nieoznaczony. Ruch osobowy utrzymywany będzie tylko pociągami nr. 3656 i 3657 przy przesiadaniu podróżnych i przewożeniu pakunków i przesyłek pocztowych.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 10 lipca. F. Guzkowski z Ostrowca. M. Adlersberg ze Stanisławowa. A. Mittler z Wiednia. D. Zentner ze Stanisławowa. X. Sosenko z Kapliniec. J. Chodrower z Czerniowiec. M. Abramowitz z Rumunii. A. Pick z Wiednia. M. Glücksmann z Mostaru. W. Makomaski z Żulic. Hr. E. Baworowski z Kopeczyniec. M. Rostand z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 lipca. Hr. J. Jabłonowska z Zagwożdzia. Dr. J. Porajewski z Liska. H. Volk z Jabłonki. Dr. L. Grzybowski z Czortkowa. B. Zatorski z Wańkowa. M. Iwanowska z Sambora. R. Puchalski z Bochni. J. Grünwald z Jezupola. M. Etzler z Jabłonki. Dr. Landesberg z Tarnopola. X. W. Kinal z Lubaczowa. Dr. J. Strutyński z Liska. Dr. Bernstein ze Stanisławowa. J. Bocheński z Rosyi. N. Neumann z Czerniowiec.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 10 lipca. A. Makomaski z Królestwa Polsk. W. Darmann z Białej. J. Huber z Pragi. J. Czarnecki ze Skałatu. Z. Rozwadowski z Jasła. W. Rudner z Czerniowiec. J. Topolnicki z Tarnopola. J. Gayda z Kossowa. F. Sozańska z Szwejkowa. A. Nassau, S. Damani, J. Schmal i C Heller z Wiednia. M. Witaliński z Krakowa. W. Stanisławscy z Odessy. E. Biernacki z Warszawy. S. Boniecey z Zielonej. A. Ławryn z Radłowa. M. Tenyen z Budapesztu. J. Mandyczewski z Mikołajowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 10 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 277.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 270.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 276.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 257.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 86.75
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 119.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.70. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 430.00, Clary 40 zł. m. k. 167.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 164.00, Palfty 40 zł. m. k. 165.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 265.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874. 448.—.

Wiedeń 10 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 20·40—20·50 (stałe). Spirytus 41·60—42·00 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 10 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 00·00.

Paryż 10 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·65. Mąka („Fleur de Paris") 33·15.

Frankfurt 10 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 207·75. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Budapeszt 10 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·38—7·39; żyto na październik 6·32—6·33, owies na październik 5·36—5·37; kukurudza na lipiec 6·38—6·39, na sierpień 6·37—6·38, na wrzesień 6·41—6·42, na maj 1904 5·19—5·20. Rzepak na sierpień 11·45—11·55. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna: dobra. Usposobienie: silne. Pogoda: pada deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)

Wiedeń 10 lipca.

Marki 117.48, renta majowa 100.50, węgierska renta koronowa 99.30, akcye: austr. zakł. kredyt. 660.00, węg. zakł. kred. 731.00, anglobanku 275.50, unionbanku 524.00, bankvereinu 485.00, länderbanku 410·50, kolei państw. 665.00, lombardy 82.25, akcye kolei Elbethal 413·10, fabryki broni —.—, tytoniowe 000.—, alpiny 370.00, Rima Muranyi 465.00, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 120·00, ruble 253. Usposobienie: spokojne.

Lwów 10 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 537.00 do 547.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 850.— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 0.00 — do 260.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip. t. galic, 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 00.00 4 i pół proc. los w 50 lat 100.70 do 101·40, 4 proc. los w 60 lat 97.50 do 00.00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98.75 do 99.45. Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99.40 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98.80 do 99.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.40—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.00 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 100.70 do 101.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —. do — — 4 proc. z 1893 r. 99.30—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.30 do 97.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 - 11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.50. Sto marek 117.50 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17/5), 8.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta) 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.43, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.15*, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 8.05 (od 15/6).
Do Skolego 8.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2)

ŻEBRAK MORDERCA.

(Przekład z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

Przekonana, że mężowi jej wydarzyło się jakieś nieszczęście, szybko weszła na schody (dom ten był to poprostu szynk, w którym mnie dziś odszukałeś), przebiegła salę wejścia i usiłowała dostać się na pierwsze piętro, lecz na samym wstępie zagrodził jej drogę ten łotr Laskar, o którym ci już wspomniałem, i z pomocą Duńczyka, pełniącego tu rolę sługi do wszystkiego, wypchnął ją na ulicę. Wracała zgnębiona strasznemi obawami, gdy nareszcie na ulicy Tresno spotkała pewną liczbę policyantów, którzy z inspektorem na czele powracali do swego oddziału.

Inspektor z dwoma ludźmi udał się za nią i wbrew gwałtownemu oporowi właściciela wtargnął do sali, z której okna ukazał się był przed chwilą pan Saint-Clair, ale nigdzie go nie znaleźli. W rzeczy samej nikogo nie było na tem piętrze, prócz biednego kaleki o wstrętnym wyglądzie, który tu mieszkał. On i Laskar uroczyście przysięgali, że tego popołudnia nikt prócz nich nie wchodził do tego pokoju. Przeczyli tak energicznie, że podejrzenia inspektora zostały zupełnie zachwiane, jął więc przypuszczać, że pani Saint-Clair pomyliła się.

Wtem rzuciła się ona z krzykiem na małe pudełko z białego drzewa, leżące na stole, i oderwała wieko; wypadła zeń owa gra, którą pan Saint-Clair obiecał przywieźć swemu dziecku.

Odkrycie to, oraz widoczny niepokój kaleki przekonały inspektora o ważności sprawy. Dokonano ścisłej rewizyi mieszkania i wywnioskowano, że spełniona została ohydna zbrodnia. Pokój frontowy, czyli skromnie umeblowany salon, prowadził do niewielkiej sali jadalnej, z której można było widzieć jeden ze składów. Pomiędzy składem a oknem sypialnego pokoju znajduje się wąski pasaż, suchy podczas odpływu, ale w porze przypływu zalany wodą co najmniej na wysokość czterech stóp. Okno pokoju jest szerokie i daje się całkowicie otwierać. Śledztwo wykryło kilka plam od krwi na listwie okna i kilka widocznych jeszcze kropli na posadzce. W pierwszej sali natrafiono za firanką na kompletne ubranie pana Saint-Clair, z wyjątkiem tużurka. Kamasze, szkarpetki, kapelusz, zegarek, wszystko się tam znajdowało.

Na przedmiotach tych nie znać było śladów gwałtu, a jednakże pan Neville Saint-Clair zniknął. Nie mając innego wyjścia, mógł tylko wyskoczyć oknem, złowieszcze zaś krwawe plamy na listwie okna nie pozwalały łudzić się, aby zdołał szczęśliwie wypłynąć, w chwili bowiem dramatu miał miejsce największy przypływ wody.

Laskar używa najgorszej opinii, lecz ponieważ w parę minut po ukazaniu się męża w oknie, pani Saint-Clair widziała go na dole przed schodami, wnosić z tego trzeba, że był jeno wspólnikiem zbrodni. System jego obrony polega na tem, iż twierdzi, że zgoła o niczem nie wie; zaręcza, że nie był wtajemniczony w sprawy i zamiary swego chlebodawcy i że pod żadnym względem nie może spadać na niego odpowiedzialność z powodu wykrycia rzeczy ofiary.

Co zaś do kaleki o podejrzanym wyglądzie, mieszkającego na drugiem piętrze, i który niewątpliwie ostatni widział pana Saint-Clair, zowie się on Hugo Boone, a wstrętna jego postać dobrze jest znana tym, którzy często nawiedzają naszą stolicę. Jest to żebrak z profesyi, jednakże aby uwolnić się od przepisów policyi, pozornie sprzedaje zapałki woskowe. Idąc wzdłuż ulicy Thread-Needle, musiałeś zauważyć po lewej stronie małe zagłębienie w murze. Tam to właśnie przesiaduje codziennie ten żebrak, trzymając swój towar na kolanach. Przyglądałem mu się niejednokrotnie i uznałem za konieczne zapoznać się z nim, lecz zawsze byłem zdziwiony obfitem żniwem, jakie zbierał w przeciągu paru minut. Wygląd jego jest bowiem tak osobliwy, że każdy przechodzień musi go zauważyć. Kępka rudych włosów, twarz blada, przecięta straszną blizną, która ściągnęła i wywróciła brzeg jego górnej wargi; dół twarzy buldoga i dwoje oczu czarnych i żywych, tworzących szczególny kontrast z barwą włosów, wszystko to wyróżnia go z tłumu żebraków, niemniej jak dowcipne odpowiedzi, któremi odcina się żwawo na częste zaczepki przechodniów.

Kaleką jest, ponieważ chodzi, utykając, ale ma wygląd człowieka silnego i zdrowego. Wiadomo ci zaś, jako lekarzowi, że wątłość jednego organu wynagradzaną bywa często większą siłą innych członków.

— Proszę cię, nie przerywaj opowiadania.

— Pani Saint-Clair zemdlała na widok krwi na oknie, policya przeto odwiozła ją do domu, obecność jej bowiem nie mogła być pomocną przy śledztwie. Inspektor Barton, któremu poruczono sprawę, przetrząsnął bardzo dokładnie całe mieszkanie, nic takiego nie znajdując, co mogłoby na ślad zbrodni naprowadzić. Popełniono pomyłkę, nie aresztując natychmiast żebraka, który skorzystał z tych kilku minut, by porozumieć się z przyjacielem swym Laskarem; gdy nareszcie zatrzymano go i zrewidowano, nie znaleziono nic podejrzanego. Skonstatowano co prawda plamy od krwi na prawym rękawie koszuli, ale pokazał skaleczenie małego palca około paznogcia i oświadczył, że krew pochodziła z tego właśnie skaleczenia, dodając, że przed chwilą dotykał się okna, a zatem i tamte plamy miały niewątpliwie to samo źródło. Przeczył temu energicznie, aby był kiedykolwiek widział pana Neville Saint-Clair i przysięgał, że zarówno on jak i policya nie umie sobie wytłómaczyć, jaką tajemniczą drogą dostały się owe rzeczy do jego pokoju. Co zaś do zapewnień pani Saint-Clair, iż męża swego widziała w oknie, Boone zadecydował, że ta kobieta była waryatką, lub ulegała przywidzeniom. Mimo protestu, zaprowadzono go do więzienia. Inspektor pozostał w mieszkaniu, w nadziei, że przypływ wody przyniesie mu jaką nową wskazówkę; nie mylił się, gdyż znaleziono w mule, wprawdzie nie to, czego szukano, lecz zamiast osoby pana Neville-Saint-Clair, jego własny tużurek. A zgadnij, co w kieszeniach znaleziono.

— Nie wiem.

— Nie dziwię się, niepodobna bowiem odgadnąć. A więc, wszystkie kieszenie pełne były większej i drobniejszej monety. Nic szczególnego, że woda uszanowała to wszystko. Ale ciało łatwiej daje się porwać falom. Między przystanią a domem jest prąd tak gwałtowny, że wydało się to naturalnem, iż bardzo ciężki tużurek został na miejscu, a ciało oswobodzone z wszelkiej odzieży uniosła woda na dno rzeki.

— Sądziłem, że wszystkie inne części ubrania znaleziono w pokoju. Czyżby ciało przyodziane było tylko w tużurek?

— Nie, jednakże i ta teza dałaby się obronić. Przypuśćmy, że Boone wyrzucił Neville Saint-Claira przez okno; nikt tego nie widział; cóż tedy czyni? Stara się pozbyć odzieży, która mogłaby go zdradzić. Bierze do ręki tużurek, aby go rzucić, lecz zastanawia się, że zamiast zatonąć, wypłynie na powierzchnię. Niema czasu do stracenia, gdyż dochodzą go odgłosy walki, toczącej się na dole schodów, wtedy, kiedy kobieta usiłowała wejść na górę, a może już dowiedział się od swego wspólnika Laskara, że cwałem przybywają żandarmi. Niemożliwem staje się dłuższe wahanie. Biegnie do kryjówki, w której ukrywał owoce swej żebraniny i pełnemi garściami chwytając monetę, napycha niemi kieszenie tużurka; potem wyrzuca go przez okno. Pozostałe części ubrania uległyby temu samemu losowi, ale posłyszał hałas i nim wtargnęła policya do pokoju, zdążył zaledwie zamknąć okno.

— Istotnie, wydaje się to prawdopodobnem.

— W każdym razie w braku lepszej hypotezy tę weźmiemy za punkt wyjścia. Jak ci już mówiłem, Boone został zaaresztowany i uwięziony, lecz nie udało się znaleźć żadnego dowodu przeciw niemu. Od wielu lat znany jest jako żebrak z profesyi, a w życiu jego nie wykryto nic nagannego. Oto wyniki śledztwa. Pozostaje do wykrycia, co czynił Neville Saint-Clair w jaskini palaczy opium, co go spotkało, gdy tam przebywał, gdzie się teraz znajduje i jaki jest udział Hugona Boone w jego zniknięciu.

Gdy Sherlock Holmes opowiadał tę dziwną historyę, przejechaliśmy przez przedmieście miasta, minęliśmy ostatnie samotne domy, a teraz powóz nasz toczył się drogą, okoloną z obu stron płotami.

— Znajdujemy się w okolicy Lee — rzekł do mnie mój towarzysz. — Czy widzisz to światło za drzewami? Oto gdzie są Cedry. Światło to, to lampa owej biednej kobiety, której słuch wytężony pochwycił już zapewne tętent mojego konia.

— Ale dlaczego nie pracujesz nad tą sprawą u siebie, na Baker-Street? — zapytałem.

— Ponieważ dużo wiadomości zasięgnąć muszę na miejscu. Pani Saint-Clair oddała mi dwa pokoje do mego rozporządzenia; nie wątpię, że i ciebie, kolego, bardzo gościnnie powita. Jestem do głębi wzruszony, że ujrzę ją, nie przywożąc jej żadnej wieści. Otóż i stanęliśmy na miejscu. Hola!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.